

BP KAROL LUDWIK GAY

SUFRAGAN DIECEZJI POITIERS

WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

CZEŚĆ PIERWSZA
RADOSNA

IV.

OCZYSZCZENIE NAJŚWIĘTSZEJ PANNY MARYI
I OFIAROWANIE JEZUSA W KOŚCIELE



KRAKÓW 2017

www.ultramontes.pl

WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

BP KAROL LUDWIK GAY

Sufragan Diecezji Poitiers

TAJEMNICE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA RADOSNA

IV.

Oczyszczenie Najświętszej Panny Maryi i Ofiarowanie Jezusa w kościele

"Któregoś w kościele ofiarowała".

Narodzenie Syna Bożego i przedziwne niemowlęctwo Jego jest to, jak widzieliśmy, tajemnica pełna uroku. Wszystek wdzięk przedwiecznej piękności Bożej, wszystek wdzięk, jaki spodobało się Bogu wylać na dzieła swoje, zebrany jest w tym Dzieciątku, które Maryja Panna na świat wydała. Lecz podziwiając wdzięk i urok tej tajemnicy, nie traćmy z oczu głębokości jej: są to głębokości niezbadane.

Największym tu dziwem, a zatem i najpierwszą z tych głębokości, jest bez wątpienia to, że Słowo stało się ciałem. Święty Paweł zowie Wcielenie Syna Bożego "wyniszczeniem" (1); nie w tej myśli oczywiście, jakoby Bóg wcielając się, przestał istnieć, ale w tym znaczeniu, że pozostając tym, czym jest, poczyną istnieć w naturze stworzonej (2), a więc tym samym wziętej z nicstwa i mogącej

do nicestwa powrócić, gdyby kiedy akt stwórczy, który ją powołał do bytu, ustał choćby na chwilę. Zniżenie się do takiej natury, równa się dla Boga wyniszczeniu siebie.

Słowo to Apostoła jeszcze byłoby prawdą, chociażby Syn Boży był przyjął i z Osobą swoją złączył naturę anielską. Tym bardziej okazuje się prawdą, kiedy się odnosi do złączenia Słowa przedwiecznego z naturą ludzką: bo aniołowie są czystymi duchami, gdy przeciwnie do natury ludzkiej wchodzi po części żywioł zwierzęcy. I nie tylko Bóg nie wzdryga się przed poniżeniem siebie do niskości takiego żywiołu, nie tylko go nie ukrywa, ale raczej ze szczególnym naciskiem to oznajmia; ci przez których opowiada nam historię swoją, których rękę On sam w pisaniu tej historii prowadził, nie mówią, że stał się człowiekiem, że przyjął od człowieczeństwa duszę tylko duchowną i nieśmiertelną, ale mówią, że "stał się ciałem" (3).

Dla Boga, wobec nieskończonego między Nim a wszelkim stworzeniem przedziału, nie stanowi to w gruncie żadnej istotnej różnicy, czy stanie się aniołem czy człowiekiem. Tym bardziej, skoro postanowił przyjąć naturę ludzką, jednakowe to było dla Niego poniżenie, czyby ją przyjął w postaci dziecięcia, czy męża doskonałego. Dla nas jednak wielka między tym dwojgiem zachodzi różnica. Adam, od razu ustanowiony od Boga w zupełności wieku męskiego, z całkowitym posiadaniem władz i rozwinięciem organów swoich, nie doznał na samym sobie tego stanu początkowego, który zwiemy dzieciństwem; nie znała go podobnie i Ewa. Gdy go potem ujrzeni w osobie Kaina, pierworodnego swego, był to dla nich widok całkiem nowy; widzieli w tym pierwszym synie swoim, poczętym już po upadku ich, całą przyrodzoną niemoc i nędzę stanu niemowlęcego, znacznie jeszcze obciążoną upośledzeniem skażonej grzechem natury; nie dziw więc, że stan ten musiał im się wydać bardzo upokarzającym i godnym politowania. Widok ten zapewne zaostrzył jeszcze żal i wstyd ich za winę popełnioną; ale stan niemowlęctwa takim samym pozostał dla wszystkiego ich potomstwa, jakim był dla Kaina.

Tego więc upokorzenia, od którego Stwórca w Boskiej mądrości swojej wyjął był pierwszego Adama, drugi Adam, którym jest Słowo Wcielone, nie chciał sobie oszczędzić. Z własnej woli i dobrowolnego wyboru swego, narodził się dzieciątkiem; nie jak drudzy wprawdzie, dzieckiem zmazanym grzechem, co było rzeczą niepodobną, ale zawsze dzieckiem narodzonym, jak mówi Apostoł, "na podobieństwo ciała grzechu" (4), upokorzonym i cierpieniu podległym.

Była to druga głębokość, następująca za oną pierwszą, i dopełniająca tego Boskiego "wyniszczenia", o którym mówi Apostoł.

Każdy z nas, gdy czyta Ewangelię i opowiadania jej pobożnie rozważa, rad mniej więcej idealizuje sobie Dzieciątka Jezus. Któżby śmiał mieć nam to za złe, i gdzie jest dusza choć trochę kochająca Chrystusa, która by zdołała zawsze oprzeć się tej skłonności serca pobożnego? Trudno nam przedstawić sobie tego Boga rodzącego się jak pospolite dziecko ludzkie. Z Bóstwa Jego czynimy Mu jakąś jakby aureolę, na opromienienie człowieczego niemowlęctwa Jego. Przedstawiamy Go sobie jaśniejącym w blaskach niebieskich, albo przynajmniej promieniejącym zgoła nieziemską urodą. Co do urody, zapewne się nie mylimy; co do reszty także, nie cofamy ani słowa z tego cośmy powyżej o tym kierunku powiedzieli. Miłości sprawiedliwie należy się wszelka szerokość; niepięknie byłoby z nią się procesować, i żaden nie ma prawa obwiniać ją o przesadę, choćby nawet ze złości chciała zrobić coś na kształt góry Tabor. Z tym wszystkim jednak, nie byłoby dobrze, gdyby ideał zbyt nam tu zasłaniał rzeczywistość. Miłość nic by na tym nie zyskała, straciłaby raczej. W rzeczach religii, prawda trzyma berło.

Więc trzymając się prawdy, usuńmy tylko grzech i nieczyste skutki jego. Poza tą granicą nieprzebytą, Jezus w Betlejemie, choć Bóg prawdziwy, prawdziwym był dzieciątkiem. I On także, jak o sobie pisze Mędrzec, "narodziwszy się, wziął oddech pospolity i wypadł na ziemię także uczynioną" (5). Jeśli to czyta matka, niech sobie przypomni, jakim było jej dziecko w dniu narodzenia swego: takim było i Słowo Wcielone. Takim, nie tylko zewnątrz, ale i wewnątrz; bo dusza Jego, choć szczytem swoim nurzała się w jasnościach widzenia błogosławionego, choć wszystkie wyższe jej władze posiadały walną, i stale w nich mieszkającą, wszelką łaskę, i wszelką wiedzę, i wszelką cnotę, wszakże stroną swoją czysto żywotną, ożywiającą ciało i do ziemi się odnoszącą, była prawdziwą duszą dziecięcą. Z własnej woli swojej, i zgodnie z wolą Bóstwa z nią złączonego, nie chciała objawiać siebie żadnym znakiem życia rozumnego, ale samymi tylko żywotnymi czynnościami i instynktami. Chciała w taki sposób, ulegając jakoby konieczności fizycznego rozwoju, samym tylko doświadczeniem poznać wiele rzeczy, których tą drogą jeszcze nie знаła, i stopniowo tylko rozwijać w sobie nieprzeliczony szereg aktów, do których zrazu, przez wierne poddanie się woli Bożej, i dla zachowania w całej jego szczerości i prawdzie, dziecięcego charakteru swego, sama siebie uczyniła niezdolną (6). Świadczy o tym Ewangelia gdy mówi, że z czasem "Jezus się pomnażał w mądrości i w lecjach", a nawet "w łasce u Boga" (7), to jest, że

w miarę przyrodzonego postępu lat i wieku, stopniowo objawiał siebie takim jakim wewnątrznie był, i co wewnątrznie posiadał od chwili poczęcia swego. Nie przedstawiamy więc sobie żadnych cudowności i nadzwyczajności w tym pierwszym wieku Zbawiciela. Wszelkie takie, z dawniejszych czasów czy późniejszych opowiadania, są to tylko apokryfy albo proste utwory wyobraźni.

Ta więc rzeczywistość stanu dziecięcego w Chrystusie należy także do głębokości tajemnicy Narodzenia Boskiego. I Bóstwo i dojrzałość męża doskonałego tak samo są ukryte w Dzieciątku Betlejemskim, jak człowieczeństwo i Bóstwo Jego ukryte są w Najświętszym Sakramencie.

Ale jak o tym już napomknęliśmy, ten pierwszy stan życia Jezusowego jest początkiem ofiary Jego. Jeśli, jak mówi święty Jan w Objawieniu, na mocy przedwiecznego przejrzenia swego, i w członkach mistycznego ciała swego, "zabity, ofiarowany jest od założenia świata" (8), tym bardziej więc ofiarowany jest od chwili istotnego swego wejścia na świat. Pierwsze słowo, jakie mówi wchodząc na świat (9), jest to słowo ofiary, które bez podziału i bezpowrotnie wydaje Go Bogu. Słowo to, wymówione w chwili poczęcia Jego, czynem powtórzone w chwili Narodzenia Jego, wyraża stan Jego najgłębszy i zasadniczy, rację przyjścia Jego, prawo i charakter i zadanie doczesnego życia Jego. Ściśle mówiąc, stan Jego dziecięcy jest tylko jednym i pierwszym z rzędu kształtem ofiarnego stanu Jego.

Lecz ofiara ta, choć Jezus już się narodził, była jeszcze wewnątrz ukryta. Obrzezanie, któremu Dzieciątko poddane zostało ósmego dnia po Narodzeniu, choć uwydatniało tę duchowną ofiarę obrzędem widowym i pierwszym bólem dotykającym, nie wynosiło jej jeszcze nad zwykły poziom spraw prywatnych i domowych. Jeszcze jej nie dostawało jawnego przed Bogiem i ludźmi oznajmienia, i jako Jezus, aby mógł zająć autentycznie miejsce swoje w historii, pierwszego zaraz dnia po Narodzeniu wciągnięty został do spisu poborcy rzymskiego, tak podobnie, aby się z urzędu zaliczył w poczet ofiar Bogu przyjemnych, potrzeba było by publicznie, obrzędem zewnętrznym został poświęconym Bogu. Tym poświęceniem uroczystym było Ofiarowanie Jego w kościele, według obrządku, któremu z postanowienia Zakonu Mojżeszowego podlegał każdy nowonarodzony, a któremu, według tegoż Zakonu, towarzyszył drugi obrzęd zakonnego oczyszczenia matki.

Ta jest dwojaka tajemnica, nad którą z kolei się zastanowimy. Zajmuje ona czwarte miejsce w Radosnej Części Różańca. W wykładzie jej zachowamy

mniej więcej ten sam porządek, jakiego się w poprzednich rozdziałach trzymaliśmy. Obaczmy naprzód, jako i z jakich powodów Maryja uznała za powinność swoją udać się do kościoła, dla ofiarowania tam Boskiego Syna swego, i poddanie się zakonowi oczyszczenia; opowiemy następnie przebieg obu tych obrzędów, tak rzewnie przeplatany wystąpieniem starca Symeona i Anny prorokini; w końcu zaznaczymy główne nauki moralne, jakie nam podaje ta przedziwna karta Ewangelii.

I.

1. Niewiasty żydowskie, za dostąpieniem z łaski Boga wysokiego przecie zaszczytu macierzyństwa, podlegały, jakby za karę, świętemu bez wątpienia, ale upokarzającemu przepisowi zakonnemu. "Niewiasta", tak czytamy w Księdze Kapłańskiej, "jeśli począwszy z męża, porodzi syna, nieczystą będzie przez siedem dni... A ósmego dnia będzie obrzezane dzieciątko. A ona trzydzieści i trzy dni pozostawać będzie w krwi oczyszczenia swego: żadnej rzeczy świętej nie dotknie się i nie wnijdzie do świątyni, aż się wypełnią dni oczyszczenia jej... A gdy się wypełnią dni oczyszczenia jej... przyniesie baranka rocznego na całopalenie, i gołębia albo synogarlicę (na ofiarę) za grzech, do drzwi przybytku i odda kapłanowi; który je ofiaruje przed Panem i będzie się modlił za nią, i tak będzie oczyszczona" (10). I zaraz potem Bóg, zawsze słodki w drogach swoich i wyrozumiały na nędzę człowieka, dodaje ten drugi przepis, łagodzący surowość poprzedniego: "A jeśliby (z powodu ubóstwa) nie znalazła ręka jej, aniby mogła ofiarować baranka, weźmie parę synogarlic albo dwoje gołębiat; jedno na całopalenie, a drugie za grzech, i będzie się modlił za nią kapłan, i będzie oczyszczona" (11).

Inne jeszcze, bardzo ważne postanowienie Zakonu, wydane z powodu wyjścia ludu żydowskiego z Egiptu, tyczyło się pierworodnych.

Gdy Faraon, nie zważając na wszystkie cuda zdziałane w oczach jego przez Mojżesza i Aarona, i coraz bardziej zatwardzając się przeciw objawionej mu przez nich woli Bożej, upornie wzbraniał się wypuścić lud izraelski, Bóg na złamanie zapamiętałości jego, straszliwe uczynił okazanie mocy swojej. Jednej wiekopomnej nocy, Anioł zabijacz, przebiegając całe wzdłuż i wszerz królestwo, zgładził wszystkich bez wyjątku pierworodnych synów Egipcjan, ponoszących w tej srogiej chłości brzemie, nie tylko własnych grzechów swoich, ale i nieprawości swego króla. Sami tylko pierworodni izraelscy wyjęci byli od powszechnej zagłady (12). Na pamiątkę tego cudu, po którym zaraz

nastąpiło wyzwolenie Izraela z Egiptu i przejście przez Morze Czerwone, Bóg rozkazał, aby wszyscy ci ocaleni, i wszyscy nadal pierwotni rodów żydowskich, byli Jemu poświęceni, i do Niego należeli jako szczególna własność Jego. Tak poświęceni Bogu, mieli służyć do sprawowania publicznej czci Bożej i utworzyć tym sposobem osobne kapłaństwo (13).

Gdy jednak później spodobało się Bogu wybrać do pełnienia urzędu kapłańskiego Aarona i ród jego, z którego wyszło pokolenie Lewi, pierwotne prawo o pierwotnych uległo zmianie. Mieli oni wprowadzić i nadal być ofiarowani przez matki swoje u wrót Arki Pańskiej, albo u bramy kościoła, ale następnie każda matka, z wyjątkiem pokolenia Lewi, miała wykupić syna swego pierwotnego za opłatą pięciu syklów (14), i z ofiar tych, złożonych do skarbu kościelnego, miał się utworzyć fundusz na pokrycie kosztów nabożeństwa, tudzież na utrzymanie kapłanów i posługujących im niższych ministrów.

Maryi, bieglej w Zakonie Bożym, nad którym bezustannie rozmyślała od dzieciństwa swego, dobrze było wiadomym dwojaki to postanowienie. Zachowywała w pamięci literalne brzmienie ich, i rozumiała duchowne ich znaczenie. Cóż Jej więc wobec tych przepisów zakonnych wypadało uczynić? Odpowiedź na to pytanie od Niej, zdaje się, wyłącznie zależała. Dzieciatko jeszcze nie miało mowy; a Józef, jeśli w tym razie zasięgała zdania jego, zapewne Jej pozostawiał całą odpowiedzialność postanowienia w kwestii takiej, która nasamprzód, a nawet, co się tyczy kwestii oczyszczenia, wyłącznie Ją obchodziła i do Jej osoby się odnosiła.

Wedle roztropności ludzkiej, a nawet powiedzmy, wedle zwykłej miary światła łaski Bożej, wiele poważnych względów przemawiało za uchyleniem się od obu tych przepisów. Naprzód, z samegoż brzmienia prawa, jak je Mojżeszowi podał Duch Święty, nie mogła Maryja tego nie widzieć, że zakonne to oczyszczenie nie tylko Jej się nie tyczy, ale że i wyraźnie jest od niego wyjęta. Bo zważmy tylko, jaką w tym myśl mógł mieć zakonodawca, gdy w imieniu Boga wydając prawo, mające obowiązywać wszystkie matki, użył w nim tego dziwnego wyrażenia: "niewiasta, jeśli począwszy z męża itd."? Któż niewiasta izraelska, która niewiasta na świecie, z jedynym wyjątkiem Maryi, miała kiedy począć inaczej? Prawdziwie więc wyrażenie to, choć może znaczenie jego pozostało tajemnicą aż do chwili Wcielenia, zawierało w sobie rzeczywiste proroctwo. Zmierzało ono oczywiście, choć pośrednio, do Matki Dziewicy i nie może być wątpliwości, że Maryja, zwłaszcza odkąd Syn Jej się narodził, jasno to widziała. Czemuż więc miałaby się poddawać prawu, od którego Bóg snadź wyraźnie chciał, aby była wyjęta? (15) A czy podobna, by

ustanowił taki szczególny wyjątek bez szczególnego zamiaru? A jeśli Bóg zamiary swoje nam objawia, jakież w tym inny może mieć cel, jeno ten, byśmy się do nich w postanowieniach naszych stosowali?

Nadto jeszcze, przepis ten, jak mówiliśmy, był bardzo upokarzającym. Upokarzającym był dla każdej matki, ale najbardziej dla Maryi, i to pod każdym względem. Zapewne chodziło tu tylko o oczyszczenie od zmazy zakonnej, a zatem ani dobrowolnej ani moralnej, ale zgoła zewnętrznej i jakby gołosłownej. Ale czy sądzisz, że nawet w takim kształcie i w takim stopniu, jaka bądź zmaza mogła być dla serca trzykroć świętego Panny niepokalanej rzeczą obojętną? Przepis ten, bądź co bądź, polegał na przypuszczeniu grzechu: grzech był przyczyną, i wytłumaczeniem, i podstawą jego; zawierało się w nim nieodzownie przypomnienie tej sprośności i tego wstydu, jakimi grzech pierwszych rodziców zaprawił na wieczne czasy poczęcia i narodzenia ludzkie. Czy mogło to nie być najdotkliwszą dla przeczystego serca Maryi boleścią, gdyby Ją miał dotknąć choćby cień, choćby pozór tylko podobnej zmazy? Przy tym jeszcze matka w tym stanie, poczytywana za nieczystą, trzymana była w odosobnieniu, albo i w ukryciu, na podobieństwo bezbożnych czy zbrodniarzy, odcięta była, w zewnętrznych życia stosunkach, od społeczności świętych. Jak trędotatym u Żydów wzbronionym był wstęp do miast, tak jej był wzbronionym wstęp do kościoła. Gdyby się ważyła przestąpić święty próg jego, popełniłaby grzech, i nową zaciągnęłaby, a cięższą, zmazę świętokradztwa. Na koniec, nim by wreszcie ten długi interdikt był zniesiony, potrzeba było pierwaj pozytywnego przebłagania, podwójnej ofiary, ofiary krwi i ofiary ognia: nie wolno było tej matce złożyć hołdu uczczenia świętości Boskiej, nie spłaciwszy pierwaj, choć rzeczywistej winy nie miała, długu należnego sprawiedliwości Boskiej. Przedstawmy sobie Niepokalaną, Pannę nienaruszoną, Matkę Boską, takim warunkom poddaną i jawnie, wobec zgromadzenia ludu w kościele wyznającą, że słusznie i z powinności im podległa!

Gdyby wreszcie, siebie samą tylko mając na względzie, Maryja była upodobała sobie to bolesne upokorzenie, albo i z upragnieniem go pożądała, dałoby się to jeszcze jakkolwiek wyrozumieć; ale czyż mogła, zwłaszcza w tym zdarzeniu, myśleć tylko o sobie? Czyż od chwili Wcielenia nie była tak związana z Bogiem, z chwałą Jego, z wyrokami i zamiarami Jego, iż nie było Jej już wolno choćby na chwilę oddzielić siebie od Syna swego? Wszystko między Nimi było wspólne (16): czyż zatem nie odpowiadali solidarnie jedno za drugie? Poddać się zakonowi, ukazać się w charakterze niewiasty nieczystej, naprzód wobec ludu, zawsze dość licznie gromadzącego się w krągankach kościelnych,

w porach przeznaczonych na obrzędy uroczyste, potem przed kapłanami, potem może jeszcze i przed Najwyższym kapłanem: czyżby to nie równało się doszczętnemu, na teraz i na zawsze ukryciu, i panieństwa swego, droższego Jej nad wszystko, i Boskiego Macierzyństwa, a zatem i cudownego poczęcia i porodzenia Syna, które było dowodem przedwiecznego i Boskiego rodzenia się Jego z Ojca? Czy nie byłoby to, z krzywdą dla świata, schowaniem pod korzec wszystkich tych tajemnic, tajemnic chwały dla Jezusa i dla Niej, tajemnic świętości i zbawienia dla ludzi? Kto je jeszcze pozna, gdy takie nad nimi ciemności zalegną? Jakże daleko trudniej będzie uwierzyć w nie, jak łatwo ich zaprzeczyć!

Lecz obok tej pierwszej wątpliwości, zachodziła jeszcze druga, tycząca się przepisanego w Zakonie ofiarowania i odkupu pierworodnych. Tu już nie o Matkę wprost chodziło, ale o Dzieciątko. Jak tu należało postąpić Maryi? Jak pierwsze prawo wedle brzmienia swego wyjmowało Ją, tak również drugie jasno wykluczało Jezusa: tak samo przepisywało ofiarowanie pierworodnego, poczętego i narodzonego *za sprawą męża*: nie dotykało więc Pierworodnego Maryi.

A potem, na co pieniędzmi odkupywać Tego, który sam we własnej Osobie był ceną odkupienia wszystkiego świata? I wreszcie, od czegoż odkupić tego Odkupiciela? Czy Matka miała przez to, jak to czyniły drugie matki dla pierworodnych swoich, wyzwolić Go od obowiązku poświęcenia siebie czci i służbie Bożej, i pozyskać Mu prawo swobodnego pozostawania w gronie ludzkiej rodziny swojej, i utrzymywania się, jak drudzy ludzie świeccy, z pracy lub jakiego bądź zawodu? Ależ Jezus od początku "żył dla Ojca" (17) tylko; ależ sam z siebie, i z posłannictwa i z urzędu swego, był nad wszelki wyraz poświęconym Bogu i poświęcicielem świata, człowiekiem i sługą wszystkich, mężem, w całym znaczeniu tego słowa, publicznym, dobrem i własnością rodzaju ludzkiego i wszystkiego stworzenia! Ależ Jezus, choć do czasu postanowionego od Ojca poddany był Maryi i Józefowi, miał przecie z taką względem swoich zachowywać się swobodą i niepodległością, iż w danym czasie, wobec wszystkiego ludu, i tak głośno, że Go i Matka z daleka stojąca usłyszy, powie takie słowo: "Kto jest matka moja? kto są bracia moi? kto czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten bratem moim, i siostrą, i matką jest" (18). Jakże więc jeszcze i po co, nadawać sobie pozór, jakby się ofiarowało i odkupywało tego Jezusa? A jak potem jeszcze dowiedzą się w Ziemi żydowskiej, – i jaki sposób, by się nie dowiedziano? – że ten Nazarejczyk,

objawiający roszczenia do ustanowienia nowego kultu, a zatem i nowego kapłaństwa, sam był dzieckiem ofiarowany w kościele, i tym samym ogłoszony z urzędu nie należącym do ustanowionego od Boga pokolenia kapłańskiego, czyż to jedno już nie będzie ważnym i groźnym przeciw Niemu zarzutem? Czy przynajmniej rodzice Jego nie będą wystawieni na ten słuszny z pozoru zarzut, że nie wierzyli w rzekomo Boskie pochodzenie Jego i posłannictwo, skoro sami oczywiście obchodzili się z Nim jak ze zwyczajnym dzieckiem?

2. Wszystkie te wątpliwości i słuszne na oko powody do uchylenia się od przepisu zakonnego, Maryja dobrze widziała; ale nie zatrzymała się przy nich, bądźmy tego pewni, ani na jedno mgnienie oka.

Do prostowania i oświecania dróg swoich, z którymi drogi Jej Nowonarodzonego, w tej pierwszej porze życia Jego, były jeszcze nierozdzielnie związane, miała Maryja światło wyższe nad wszelki rozum przyrodzony. Żyła w ustawicznym obcowaniu z samą mądrością Bożą; była ludzką opatrnością Chrystusa, ale i godną była tego zaszczytu, bo we wszystkim działała najzupełniej zgodnie z Opatrnością Boską. Z tej wysokości zapatrywała się na wszystko.

Przede wszystkim, jak tego domyślić się łatwo, miała na myśli Jezusa, i pytanie odnoszące się wprost do Osoby Jego, to jest Ofiarowanie Jego. Rozwiązanie tego pierwszego pytania, samo przez się rozwiązywało i drugie, dotyczące się własnego Jej oczyszczenia. Otóż od razu, bez najmniejszego wahania, z jasnością olśniewającą ujrzała, że Jezus powinien być ofiarowanym. Chrystus jest sługą, kapłanem i ofiarą Bożą: z tego trojakiemu tytułu, z uwagi na trojaki ten urząd, ofiarowanie okazywało się rzeczą właściwą, owszem nawet konieczną.

Jezus jest sługą Bożym. Po wiele razy Duch Święty daje Mu w Piśmie to miano. W samym też porządku posłannictwa i życia Jego, ten charakter sługi okazuje się najpierwszym i zasadniczym. Przewyższające posłannictwo, jakie Jezus otrzymał od Ojca swego, stwierdzało tylko i uświęcało to stanowisko stworzenia, a zatem poddanego i sługi, które jest własnym znamieniem człowieczeństwa Jego. Być człowiekiem, a wielbić Boga, i służyć Mu, i być Mu posłusznym, to dla Jezusa znaczyło jedno i toż samo. Jako głowa i wódz rodzaju ludzkiego, należało by Jezus był najdoskonalszym z ludzi, najwyższym wzorem człowieczeństwa, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, posuwając to posłuszeństwo, które Bogu przez całe życie oddawał (19). Wolał Bożą żył (20);

zakon Boży był Jego chlebem powszednim; nie mógł zatem opuścić żadnego przepisu, by go nie wypełnił co do joty, i to z jaką pełnością czci, i pokory, i pobożności, i miłości! Wszystek trud, i ból, i zelżywość, jakie nań sprowadzało to wierne Jego posłuszeństwo, wszelkie rzeczywiste czy pozorne trudności, wszelkie przeszkody do pomyślnego skutku sprawy Jego, z jakimi się w ciągu życia swego skutkiem tego posłuszeństwa spotykał, wszystko to niczym było w oczach Jego, wobec przewyższającego majestatu praw i upodobania Ojca Jego w niebiesiach (21). Tak jest, według litery prawa, nie podlegał przepisowi Zakonu o pierworodnych, podda się jednak temu przepisowi, i to tym bardziej, że Go nie obowiązuje, abyśmy z przykładu Jego zrozumieli, że z władzą Boga nigdy nam nie wypada wchodzić w targi; że im więcej hołdów Jemu oddamy, tym sprawiedliwość nasza będzie doskonalszą, i że jako Psalmista mówi w Duchu Świętym, w rzeczach należnego Bogu posłuszeństwa, zbytek nawet stanowi tylko miarę właściwą (22). Narodziwszy się Żydem, chciał też Jezus żyć obyczajem Żydów; nie chciał wystawiać braci swoich na pokusę zgorzenia, opuszczając którą bądź z ich obserwacji, na mocy przywileju, który choć w istocie Mu się należał, ale oni jeszcze o tym wiedzieć nie mogli. Na koniec, jako sam później własnymi ustami oznajmił, "nie przyszedł zakon rozwiązywać, ale go wypełnić" (23): chciał i miał oczyścić zakon ojców z tego, co było w nim przygodnego tylko, przygotowawczego, przejściowego, a wypełnić go i doskonałym uczynić, wlewając weń łaskę swoją; ale nie chciał i nie miał znieść go i obalić: i dlatego spodobało Mu się nasamprzód wziąć na siebie całe brzemie jego (24).

Jezus, po wtóre, jest kapłanem; kapłanem i zarazem ofiarą Bożą; kapłanem tego całopalenia, którego sam jest ofiarą; ofiarą, którą jako kapłan, winien jest zanieść Bogu na całopalenie. Dwojaki ten tytuł, w połączeniu z tamtym tytułem sługi Bożego, wkładał na głowę Chrystusa jakoby potrójny diadem: diadem świętości, i światłości, i ognia. Maryja jaśniej go widziała, opromieniający skronie Jezusa, niż gdyby nań cielesnymi oczyma patrzyła. Jak służba i posłuszeństwo, tak również to kapłaństwo i ta ofiara, jako własna czynność kapłaństwa, prawdziwymi były dla Jezusa stanem i urzędem. Ofiara i poświęcenie siebie, tak samo jak posłuszeństwo, było życiem Jego; i posłuszeństwo Jego całe się zawierało w tej ofierze, którą bezustannie zanosił Bogu. Lecz, jak mówiliśmy wyżej, i jak Maryja doskonale to rozumiała, potrzeba było, aby ta ofiara, rozpoczęta w samejże chwili Wcielenia, w Narodzeniu i w Obrzezaniu dalej się spełniająca, była oznajmioną aktem publicznym, i nie później kiedyś, ale na samym początku życia Zbawiciela.

W Zakonie Mojżeszowym Bóg przykazał, aby Mu co dzień wieczorem zanoszono ofiarę w kościele; takąż ofiarę przykazał spełniać co dzień rano (25). Jezus spełnił życiem i śmiercią swoją dwojaką tę ofiarę: ofiarą wieczorną była śmierć Jego na Kalwarii; Ofiarowanie w kościele było Jego ofiarą zaranną. Starzec Symeon, zapowiadając tamtą, w chwili gdy spełniała się ta druga, jasno oznajmił spójnię obie łączącą.

A co do zakonnego odkupu Jego, prawda że wyłączał on Go autentycznie z pokolenia Lewi; ale nie dowodziło to, by Jezus nie był i ofiarnikiem; było to raczej oznajmieniem, iż jest On kapłanem inaczej i w sposób niezrównanie wyższy niż Aaron i pokolenie jego. Nie był kapłanem, jak kapłani Starego przymierza, tytułem pochodzenia, w zasadzie bez wątpienia polegającym na miłościwym wybraniu od Boga, ale z natury swojej zakazonym ciałem i krwią (26). Nie był także kapłanem z tytułu dokonanego na Nim, jako na kapłanach z pokolenia Aaronowego, zewnętrznego namaszczenia i obrzędu, które choć nadawały władzę spełniania czynności kapłańskich, nie sprawowały przecie same przez się w duszy namaszczonego, najmniejszego pomnożenia łaski i świętości (27). Był kapłanem, jak za Psalmistą mówi Apostoł, według starszego niż Zakon Mojżeszów i świętszego porządku Melchizedecha, niezależnego od żadnych genealogii ludzkich; był kapłanem na mocy innego namaszczenia, zasadzającego się na substancjalnym i całkowitym wylaniu nań wszystkiej zupełności Ducha Świętego, i przeto ustanawiającego kapłaństwo niezależne od czasu i przestrzeni, nieśmiertelne, wieczne, niewyczerpanie płodne, bezpośrednio dosięgające Boga, doskonałą Mu cześć oddające, obejmujące, i Bogu ofiarujące, i na własność Jemu poświęcające wszystko stworzenie, przez nie odkupione, obmyte i zbawione.

Taka była głębokość tajemnicy, w Ofiarowaniu Jezusa ukryta, i grunt onegoż i istotę stanowiąca: a Maryja, jednym wejrzeniem oświeconej światłością Ducha Świętego duszy swojej, głębokość tę przeniknęła.

3. Lecz z tej światłości nadludzkiej, którą widziała jaśniejącą nad Jezusem, Maryja widziała także wynikające jakoby trzy oddzielne promienie, które wprost do Niej, do Jej osoby zmierzały, i Ją także w te same jasności, w których Jej się ukazywał Boski Jej Syn, zagarniały.

Nasamprzód, zanieśenie tej pierwszej ofiary publicznej, objawiającej i wszczynającej kapłańskie posłannictwo Chrystusa, Jej było z urzędu zleczone. Więcej niż Józef, którego ojcostwo było zgola zewnętrzne, a zatem i prawa jego do Jezusa o wiele mniej wysokie niż prawa Jej; więcej niż kapłan, który weźmie

na ręce Dzieciątka, dla ofiarowania Go Bogu wedle przepisane go porządku (co było czysto obrzędowym tylko, i dla wszystkich pierworo dnych jednakowym ofiarowaniem), Maryja, Matka prawdziwa, rzeczywiście ofiarowała Syna swego, jako mająca prawo i władzę po temu. I miała spełnić tę ofiarę, nie tylko w imieniu Jezusa, który jak tego wymagała miłość Jego dla Niej, i samaż sprawiedliwość, dawał Jej udział w tej pierwszej czynności kapłaństwa swego, ale i za Niego i w zastępstwie Jego, skoro według przyrodzonego porządku rzeczy, mając dopiero czterdzieści dni wieku, nie był zdolnym działać sam za siebie. Maryja zatem była w tym ofiarowaniu, nie tylko Matką Chrystusa, ale i przedłużeniem jakoby świętego człowieczeństwa Jego, uzupełnieniem jego i dopełnieniem, nieodzownym jego organem. Tak samo Jezus nie mógł bez Niej ofiarować siebie w kościele, jak nie mógł bez Niej począć się i narodzić.

Przedstawmy sobie, jeśli zdołamy, ile uszczęśliwienia, i czci, i chwały zawierało się dla Maryi w takiej tajemnicy, do jakiej zatem wysokości Bóg przez to Ją podnosił. Lecz wszystko to było łaską; a każda łaska ten nasamprzód skutek sprawiała w duszy Maryi, że wzbudzała w Niej żądzę i potrzebę odpowiedzenia jej jak najdoskonalej. Bóg też zbyt dobrze znał i zbyt wspaniale miłował Matkę swoją, by Jej tejże chwili nie ukazał, jak wysoką, użyczając Jej tę łaskę niezrównaną, podaje Jej sposobność do bohaterskiego, w najwyższym stopniu, zaprzania się samej siebie. Ten był drugi promień nadziemskiej światłości, który w onej chwili przeniknął świętą Jej duszę.

W tym uroczystym darowaniu Jezusa, jakie miała uczynić Ojcu niebieskiemu, Maryja widziała i poznała dla siebie powód i pobudkę do całkowitego zrzeczenia się swoich do Niego praw macierzyńskich.

Dzieciątka należało do Niej, jak do nikogo na świecie, jak nigdy żadne dziecko nie należało do matki swojej. Z tego wypływały dla Niej wszelkie prawa, Jej samej własne, głębokie, najsprawiedliwsze, rzecz można święte. I z tych to praw swoich Maryja, aktem najzupełniej dobrowolnym, na zawsze się wyzuje, zrzekając się używania ich kiedy bądź z samej siebie i dla samej siebie, stanowiąc sobie i Bogu obiecując, iż nigdy w stosunku swoim do Jezusa nie będzie szukała żadnej pociechy własnej, ani czci, ani żadnego dla siebie pierwszeństwa. Zapewne, że będzie miała z ręki Jezusa i pociechy, i cześć, i pierwszeństwa: wiedziała o tym, i zabronić Mu tego nie mogła; ale nigdy w tym z Jej strony nie będzie ani cienia szukania samej siebie i względu na własną osobę. Zdawała raz na zawsze Syna swego w ręce Ojca, stwierdzając i ostatecznie dokonywając w tej chwili aktu zrzeczenia się Jezusa, wszczętego już

w chwili Narodzenia Jego. Czegokolwiek Ojciec niebieski zażąda od Niej w dalszym przebiegu życia wspólnego Ich Syna, które ma być poświęconym Jemu do ostatka, będzie to już brał ze swego, z tego skarbu, dziś już w zupełności oddanego w ręce Jego; nie będzie to już ze strony Maryi nową ofiarą, ale nowym tylko stwierdzeniem i stopniowym dokonywaniem się tej jednej, nieodwołalnej ofiary.

Sam akt tego dziwnego zrzeczenia się prawdopodobnie był dla Maryi obowiązkiem; w takim stopniu jednak, w jakim go spełniła, nie mógł, sądzymy, podlegać ścisłemu przykazaniu. Takie ofiary zbyt wysoko przewyższają naturę naszą, by Bóg chciał ich wymagać jako istotnej powinności; zbyt wielką zwłaszcza w oczach Jego mają cenę, by zechciał je przyjąć inaczej, jeno jako dar najzupełniej dobrowolnej i samorodnej hojności serca ofiarodawcy. Takie więc postanowienie uczyniła Maryja w głębi duszy swojej; był to z Jej strony taki akt ubóstwa w duchu, wobec którego wszelkie zaprzania się życia zakonnego są tylko nieudolną próbą dziecięcą. Choćby kto porzucił tron świetniejszy nad wszystką chwałę Salomona, choćby rzucił na cztery wiatry wszystkie skarby świata, któż tego nie widzi, że wszystko to niczym w porównaniu ze zrzeczeniem się posiadania dla siebie Jezusa; zwłaszcza, dodajmy, gdy zrzekającym się jest Maryja, to jest, gdy kto tak zna i tak kocha Jezusa, jak Ona Go znała i kochała. Odtąd, przez wszystkie lata ziemskiego życia Zbawiciela, aż do Wniebowstąpienia, Najświętsza Panna nigdy ani na chwilę nie zstąpiła z tego szczytu, na którego wysokość my ledwo spojrzeć możemy bez zawrotu. Nigdy nie cofnęła najmniejszej części z tego co raz oddała: ani z rozmysłem, ani przez zapomnienie, ani pod wpływem chwilowego jakiego porywu czułości. Nigdy, ani zewnątrz ani wewnątrz nie pozwoliła sobie względem Jezusa lub z powodu Jezusa, na żaden akt, – nie mówimy władzy, bo władzę nad Nim zachowała i wykonywała ją, – ale własności.

Było to męstwo tym bardziej godne podziwu, że w rzeczy samej Bóg sam, – jak i Maryja o tym następnie się przekonała, – miał Jej pozytywnie zwrócić tego Syna, którego Mu oddawała, podobnie jak i według Zakonu, każda matka w Izraelu odbierała na powrót pierworodnego swego, po ofiarowaniu i odkupieniu jego. Oddawał Jej nawet Jezusa, nie tylko na czas dziecięcych lat Jego, ale i na cały czas młodzieńczego, jak i na większą część męskiego wieku Jego. Żałosne Jej zdziwienie, gdy w dwunastym roku życia Jezus na trzy dni znikł Jej z oczu, jakoby już chciał Ją opuścić i oddać się wyłącznie sprawom Ojca swego, dowodzi jasno, jak mocno była przekonana, iż Go dłużej przy sobie

zatrzyma. Jakoż taka była wola Jego, i spełnił ją, że trzydzieści lat życia swego, które całe miało trwać tylko lat trzydzieści i trzy, pozostanie przy Matce swojej, jak gdyby dla Niej tylko i dla Józefa żył. Była ta łaska niewypowiedziana, i Maryja niewątpliwe miała o tym objawienie, że łaska ta nastąpi zaraz po spełnieniu Jej ofiary. Taka to jest najśłodsza i najmędrsza dobroć Boga! przyjmując, nieraz i nakazując najsroźsze poświęcenia i rozłączenia, umie przecie – i ten jest stały obyczaj Jego, – takie do tej ofiary przywiązywać pociechy, iż gorzkość jej, choć człowiek zawsze ją czuje, osładzają, przewyższają, i w końcu w radość niebieską przemieniają. To jest błogosławieństwo obiecane płaczącym (28), i to jest prawdziwe szczęście, jakie może być na tej ziemi: nie jest ono bez łez; ale naprzód, Bóg sam łyzy jego osładza, a potem, te łyzy jego mają w sobie taką moc, iż zasługują na niebo, gdzie już nie będzie łez.

Maryja więc miała, z powodu tej tajemnicy, widzenie niewypowiedzianego przez trzydzieści lat życia swego z Jezusem w Nazarecie. Ten był trzeci z onych trzech promieni nadziemskiej światłości, którymi Ofiarowanie Syna Ją oświeciło. Wszystko to pojęła umysłem, wszystko uczuła sercem, a dusza Jej rozpływała się w aktach podziwienia, wdzięczności, i miłości. Ale z tym większą za to mocą i zapalem utwierdzała się w pełnieniu ofiary swojej, usuwając się wewnątrz od ludzkiego, dla siebie, posiadania tego skarbu, w Jej rękach pozostawionego. Zapewne, będzie go posiadała, ale jakoby nie posiadając (29), to jest, jako depozyt i dobro należące wyłącznie do Boga.

Różne są rodzaje panieństwa duszy: Najświętszej Pannie przystało, by posiadała je wszystkie. Takim panieństwem, doskonałym i wiecznym, w porządku dóbr i pociech ziemskich, był ten stan wewnętrzny, w jakim się, dobrowolną, własnego serca ofiarą, postawiła względem Jezusa. Niebo samo nigdy jeszcze nie oglądało podobnego widoku, i nigdy podobnego nie ujrzy. Nie masz nic co by się równać mogło z tym dobrowolnym wywłaszczeniem się Maryi, jedno tylko wyjąwszy święte człowieczeństwo Chrystusa, i to przewyższające wszelki wyraz wywłaszczenie siebie, w jakim żyło na tej ziemi i żyje w wieczności, choć przecie posiada Boga jak nikt, gdyż Bóg sam jest Osobą jego.

Taka była światłość Boska, którą oświecona, Maryja postanowiła udać się do kościoła z Jezusem, w towarzystwie, jak należało, Józefa, świętego Oblubieńca swego. Opuścili więc Betlejem, i skierowali się ku Jerozolimie.

Drogę tę, co najmniej dwugodzinną, oboje odbyli pieszo; Dzieciątko Maryja niosła na rękę, chwilami tylko oddając je Józefowi.

A Aniołowie święci, niewidomie towarzysząc w drodze świętym trzem pielgrzymom, zanosili snadź pienia radosne, słowa do nich biorąc z owej Pieśni świętej, w której Duch Święty opiewa dzieje, i miłość, i zaślubiny Boskiego Oblubieńca z paniąską Oblubienicą swoją: "Miły Twój, śpiewali, Przyjaciółko Boża, jako wiązka mirry spoczywa na piersiach Twoich, jako baranek pasie się wpośród lilii. Tyś jest żyjąca łożnica prawdziwego Salomona, a jako piękne kroki Twoje, o Córko Króla przedwiecznego! Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce? Któraż to jest, która wstępuje przez puszcę, jako promień dymu z wonnych rzeczy mirry i kadzidła, i każdego proszku najprzedniejszego?" (30). Maryja słyszała w duszy te harmonie anielskie, i najśłodsze z nich czerpała rozkosze. Lecz jakże bardziej jeszcze Bogu i samymże Aniołom rozkoszną harmonią były uczucia i ciche uczucia modlitwy Dzieciątka, i Matki Jego, i Józefa!

Pójdźmyż za Nimi do kościoła, i obaczmy jak spełnią przepisane obrzędy zakonne.

II.

1. Zapewne święci pielgrzymi przybyli do Jerozolimy wieczorem, w wigilię tego dnia czterdziestego, w który należało według Zakonu, spełnić i Oczyszczenie Matki i Ofiarowanie Dzieciątka. Obrządki te zwykle sprawowały się z rana; chcąc przeto zdążyć na tę porę wprost z Betlejem, Maryja z Józefem byliby musieli odbyć drogę w ciemną noc, bo w lutym, jak wiadomo, dzień późno świta. Józef, skoro przybyli, zajął się zaraz przygotowaniem, to jest zakupieniem przepisanych zwierząt ofiarnych. Trzej królowie, jeśli przyjdzie ich wypadło przed terminem Oczyszczenia, obsypali byli złotem Najświętszą Rodzinę; lecz z tego złota nic w rękę Józefa i Maryi nie pozostało; wszystko dostało się biednym, z wyjątkiem chyba jakiejś części, którą Józef za zgodą Maryi zachował, jak mówi Maria z Agredy, w celu wrzucenia jej potajemnie do skarby kościelnej, i uczynienia tym sposobem zadość gorącej swej pobożności, bez odstąpienia od tego dobrowolnego ubóstwa, w którym sobie do końca żyć postanowili (31).

Kupili więc, nie baranka, jak to czynili bogaci, ale te dwoje ubogich ptasząt, gołębi czy synogarlic, które zwały się u Żydów "ofiara nędzarzy". Z taką ofiarą swoją Maryja i Józef stawili się u bram kościelnych, zmieszani z

tłumem, jaki zwykle w tej rannej porze miejsce święte zalegał i stanawszy w rzędzie, kolei swojej czekali.

Już kapłan, w tym tygodniu wyznaczony do sprawowania czynności kościelnych, wyszedł bramą Wschodnią na dziedziniec Pogan, gdzie Zakon przepisywał stawać niewiastom potrzebującym oczyszczenia. Zbliżywszy się z kolei do Najświętszej Panny, pobożnie klęczącej, wziął z ręki Jej jedno z ptasząt, i zaniósł je na dziedziniec kapłański, składając je na ołtarzu przeznaczonym do ofiar za grzech; potem, wróciwszy znowu do tej niepozornej w oczach jego niewiasty, pokropił Ją wodą, poświęcaną z przymieszanym popiołu z krowy czerwonej, spalonej tego roku na ofiarę w wielki dzień Przebłagania, której to wody Zakon przykazywał używać do wszelkich oczyszczeń obrzędowych. Następnie, odmówił głośno modlitwę nad Nią i nad Jej pierworodnym, prosząc Boga by raczył oczyścić ich od wszelkiej zmy. Po tej modlitwie, mając już przywrócony wstęp do społeczności wiernych, Maryja przekroczyła zagrodę dziedzińca Pogan, i wstąpiła na schody kościelne, dla Ofiarowania Dzieciątka, co się dopełniało u bramy wiodącej do Przybytku czyli Świętego. Tu kapłan przyjął naprzód od Niej pięć syklów, cenę okupu; potem wziął na ręce Dzieciątka, podnosząc Je ku niebu i trzymając Je przez chwilę nad głową swoją, na znak, że Je ofiaruje i poświęca Bogu. Obrzędowi temu towarzyszyła bez wątpienia modlitwa, określająca znaczenie jego. Tego dopełniwszy, oddał Jezusa Matce, która uwinąwszy Go w wielką, jak je niewiasty na Wschodzie dotąd noszą, zasłonę swoją, przytuliła Je do piersi. Wtedy dopiero, podczas gdy kapłan w Jej obecności składał i ofiarował drugie Jej ptaszę na ołtarzu całopalenia, jako ofiarę dziękczynną, Maryja, z Dzieciątkiem na ręku i Józefem przy boku, uroczyście weszła do kościoła.

Jakież to zaszczyt dla Zakonu żydowskiego, że takich doczekał, i tak posłusznych, jak Matka Boska i Chrystus Pan, pełnieli! a dla kościoła jakaż to chwała, że Ich ujrzał w onczas oboje wchodzących, i Bogu cześć składających, zwłaszcza że był to pierwszy akt hołdu, jaki Chrystus Pan w tym kościele Ojcu swemu zanośli! Ileż to, od czasu, jak z rozkazu Jehowy, namiot przybytku stanął na puszczy; od czasu jak na podobnyż rozkaz, Salomon na miejsce namiotu zbudował wspaniały swój kościół, podziwienie wszystkiego świata; od czasu wreszcie jak za powrotem z niewoli, Zorobabel, Nehemiasz i Ezdrasz, święty kapłan, wzniesli na nowo pierwotną świątynię, zburzoną nie tyle przez najeźdźców, ile raczej przez wciąż rosnące nieprawości ludu wybranego: – ileż to, mówimy, w ciągu tylu upłynionych wieków, złożono tu ofiar świętych

najwyższemu Majestatowi Boga! ile zabito zwierząt ofiarnych na przebłaganie sprawiedliwego gniewu Jego! ile całopaleń wstąpiło do tronu Jego, na znak wdzięcznego i pobożnego serca wiernych sług Jego! Ile modlitw! Ile pień i hymnów! Ile świąt i uroczystych obchodów! Słowem, ile aktów czci, i zewnętrznych i wewnętrznych! A w ciągu tych ostatnich lat, które tu przeżyła Panna Niepokalana, przejrzana, wybrana, obecna już Matka Zbawiciela, jakież cudne akty czci, uwielbienia, poświęcenia siebie, oglądał na każdy dzień ten kościół, z przeczystego serca tego do Boga wstępujące! A przecie, wszystko to razem ani się równać mogło z tym pierwszym hołdem religijnym, który dziś tu spełnia Dzieciątko na rękę Maryi.

Spełniło się wreszcie pamiętne ono prorocstwo Aggeusza, które na pięćset lat przedtem takiej otuchy dodawało, ale i tak dziwnie i niepojęcie brzmiało Żydom wracającym z niewoli, i z niedowierzaniem przystępującym do odbudowania kościoła, który, rozumieli to dobrze, zewnętrzną okazałością nie zdoła i w przybliżeniu dorównać pierwszemu: "Jeszcze jedna mała chwila jest", tak mówił przez proroka swego Król wieków, "a ja poruszę niebo, i ziemię, i morze, i suchą, i poruszę wszystkie narody: a przyjdzie Pożądany wszem narodom, i napełnię dom ten chwałą, mówi Pan zastępów... Większa będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego, mówi Pan zastępów. A na tym miejscu dam pokój, mówi Pan zastępów" (32). "A zarazem", tak mówił jeszcze przez Malachiasza proroka, "przyjdzie do kościoła swego Panujący, którego wy szukacie, i Anioł przymierza, którego wy chcecie. Oto idzie, mówi Pan zastępów; a kto będzie mógł myślą ogarnąć dzień przyjścia Jego, a kto się ostoi na widzenie Jego?" (33).

Na to wnijscie Jezusa i Maryi do kościoła wszystko niebo się rozradowało. Samaż, rzekłbyś prawie, Trójca Święta, niezmienna i niewzruszona, nagle się wzruszyła, jakby tknięta strzałą z ziemi wypuszczoną i prosto w serce Jej wymierzoną. Maryja widziała sercem i czuła to Boskie wzruszenie, o ile na tej ziemi widzianym i odczutym być mogło. Widziała także duszę Syna swego, i ten akt najświętszy, który w onej chwili wstępował z niej do Boga. Z uwielbieniem akt ten uczciła, i łącząc się z nim, jakoby cała w nim się pogrążyła; i ta właśnie, sądzimy, była chwila, w której kończąc swe Ofiarowanie, i Syna swego ostatecznie oddając Bogu, uczyniła Ona zdumiewający akt wywłaszczenia siebie, którym, jak wyżej opisaliśmy, zrzekła się na zawsze praw swoich do Jezusa.

2. Lecz oto w chwili gdy Maryja, z Dzieciątkiem na ręku, wchodziła do kościoła starzec poważnej i czcigodnej postaci zaszedł Jej drogę, a Ona skromnie i z uszanowaniem zatrzymała się przed nim. Starzec ten miał na imię Symeon; mieszkał w mieście świętym. Czy Maryja знаła go przedtem, nie wiemy, ale jest to rzeczą mało prawdopodobną. Teraz jednak, w tej świętej światłości, która duszę Jej oświecała, poznała go, i zrozumiała że Bóg go do Niej przysłał.

Niektórzy biorą Symeona za jedną osobę z kapłanem, który z urzędu przyjął od Maryi Dzieciątko i ofiarował Je Bogu. Mylne to zdanie: Symeon, jak widać z wszystkiego, nie był zgoła kapłanem; był to, jak mówi Ewangelia, człowiek sprawiedliwy, żyjący w tej świętej bojaźni Bożej, którą Pismo święte tak usilnie zaleca, i na niej jakoby wszelką cnotę zasadza. "Oczekiwał, dodaje św. Łukasz, pocieszenia Izraelskiego", to jest obiecane Mesjasza, Odkupiciela, Zbawiciela, naprawiciela wszystkiego złego, żyjące źródło wszystkiego dobra. W tym oczekiwaniu pobożnego Izraelity zawierał się wyraz wiary jego; ono było formą miłości jego, i aktem ustawicznym religii jego, i tłem modlitwy jego, i jakby jądrem wewnętrznego życia jego. Wszyscy Żydzi, ilu między nimi było sprawiedliwych, żyli w tym oczekiwaniu, zwłaszcza w onej dobie dziejowej, gdy powszechne przecucie, oparte na prorocत्वach i różnymi znakami stwierdzone, oznajmiało iż czas jest bliski. Ale niewielu było, w których by to oczekiwanie tak czyste i święte miało charakter, jak w tym starcu, i do takiej wysokości duszę ich podniosło. Dałby Bóg, we wszechmogącej łaskawości swojej, nam chrześcijanom, synom łaski, hojniej niż Symeon od Niego obdarzonym, byśmy tak umieli oczekiwać drugiego i ostatecznego przyjścia Chrystusa, jak ten sprawiedliwy oczekiwał pierwszego. Takie oczekiwanie samo już uczyniłoby nas świętymi.

Starca tego, oczekiwanie jego, czyste od wszelkiej pobudki samolubnej, ufności pełne, miłością płonące, tak uczyniło świętym, iż "Duch Święty, mówi Ewangelia, był w nim". Dusza jego była kościołem, i Bóg mieszkał w tym kościele. Zaczem też, jak Abraham, jak Mojżesz, Symeon poufnie mówił do Pana i Stworzyciela swego, i Duch Święty "odpowiadał mu". Pewnego dnia więc, zapewne po gorętszej jeszcze niż zwykle, świętym pożądaniem i nadzieją zapalanej modlitwie, "odpowiedź wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, azby pierwej oglądał tego Chrystusa Pańskiego", którego z takim upragnieniem oczekiwał. Boska ta obietnica słodką go napełniła radością; bezustannie miał ją w myśli obecną, i od onej chwili, choć zapął pożądania jego

coraz wyżej się wznosił, dusza jego, polegając na słowie Pańskim, w niewypowiedzianym odpoczywała pokoju.

Gdy tedy nastąpiła chwila, której Maryja weszła do kościoła, Duch Święty wewnętrznym ostrzeżeniem skierował tamże kroki Symeona: i w chwili gdy Maryja i Józef wnosili Boskie Dzieciątko, starzec przystąpił do nich, i uprosiwszy sobie od nich pozwolenia, "wziął Dzieciątko na ręce swoje, i błogosławił Boga, i mówił: Teraz puszczasz sługę Twego, Panie, w pokoju, według słowa Twego: gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów: światłość na objawienie pogan, i chwałę ludu Twego Izraelskiego" (34). Tak mówi Symeon z natchnienia tego Ducha Bożego, który go do kościoła przyprowadził. Śpiewa raczej niż mówi, i natchnienie nadziemskie rzeką płynie z każdego słowa jego. Oddaje świadectwo Słowu Wcielonemu, i oznajmia wielki cel, w którym na ten świat przyszło. To Dzieciątko, które trzyma na rękach swoich, jest "Zbawieniem Pańskim", to jest Zbawicielem od Pana obiecany; jest to Bóg który stał się człowiekiem, aby odkupił ludzi, i własną miał chwałę swoją ze zbawienia ich. Świat pogański, wszystek pogrążony w ciemności, siedzi jakoby opuszczony w cieniu śmierci. Ale Jezus, objawiając siebie, oświeci te rzesze niewierne, i wraz z prawdą przywróci im życie. Żydom wiele dane jest od Boga, więcej niż poganom: "Znajomy Bóg w Judzie, w Izraelu wielkie imię Jego" (35); ale to dopiero brzask tego Boskiego dnia, który wszystko stworzenie oświeci. Z woli i z mocy Pierworodnego Maryi, dzień on rósć będzie aż do pełnego południa; wszedł w Kościele Mojżeszowym, ale pełnością, i koroną, i chwałą jego będzie Kościół Chrystusowy.

Wszystko to Symeon mówi, nie tylko w imieniu własnym, ale i w imieniu całego Izraela; bo i Izrael może już odejść w pokój. Osiągnął cel swój; wydał owoc swój; proroctwa i obietnice, które darmo otrzymał, wiernie przechował. Już oczy ludzkie oglądają Zbawiciela: więc spełniły się obietnice, sprawdziły się proroctwa. Zakon zrodził łaskę, pedagog miejsca ustępuje ojcu, syn wyzwolony z opieki, dojrzałość męża doskonałego następuje po wieku młodzieńczym, jak wiek młodzieńczy, gdy skończyła się doba patriarchów, nastąpił po pierwszym wieku dzieciństwa (36). Przeszłość schodzi się z przyszłością w tej żyjącej i wszechmocnej wieczności, którą jest słodkie Dzieciątko Betlejemskie. "Chrystus wczoraj, i dzisiaj, Tenże i na wieki" (37). Przez Niego i w Nim, i Żydzi i Poganie jeden już tworzą naród, jeden Kościół, jedną na cały świat owczarnię i trzodę, której Chrystus jest, i na wieki będzie, jedynym Pasterzem (38).

"A ojciec i Matka Jezusa dziwowali się temu, co o Nim mówiono". Dziwowała się Maryja z radości, nie z niewiadomości, jakoby słyszała rzeczy przedtem Jej nieznanne, albo dla Niej niezrozumiałe, lubo zapewne nie przewidywała, że takie rzeczy będzie mówił Symeon, biorąc Dzieciątka na ręce swoje; dziwował się Józef istotnym zdziwieniem, bo jeszcze nie miał o tej Boskiej tajemnicy tak wysokiego i jasnego oświecenia, jakim była napełniona dusza Maryi.

Wtedy "błogosławił im Symeon", to jest, błogosławionymi i szczęśliwymi ich głosił, według brzmienia tekstu pierwotnego; i zwracając się do Maryi, jako do głównej, jak Ją w Duchu Świętym poznawał, od Boga wybranej uczestniczki w tej tajemnicy, którą tak wspaniałymi słowy opiewał, rzekł do Niej: "Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą; i duszę Twą własną przeniknie miecz: aby myśli z wielu serc były objawione".

Przepowiednia ta, której pochodzenie od Boga samego Maryja jasno widziała, spadła na Nią jak rzeka światłości, ale i nieopisanej boleści. Miecz ten zawieszony nad Jej duszą, i mający niezawodnie w czasie postanowionym ją przeniknąć, choć nie zdołał zakłócić pogody Jej ducha, ani tego nadprzyrodzonego wesela, które zawsze na szczytach jego mieszkało, stał się przecie dla Niej powodem takiego i tak nieustającego cierpienia, że słusznie można je nazwać męczeństwem. Proroctwo Symeona, lubo nic nie dodawało nowego do tego co Maryja już wiedziała o ziemskich losach Jej Syna, z którymi własne Jej losy nierozłącznie były związane, wszakże stanowczym i groźnym brzmieniem swoim zniewalało Ją patrzeć oko w oko, i w jasności przerażającej, na historyczną przyszłość Jego, ze strony jej najboleśniejszej. Prawda że przepowiednia obracała się w wyrazach ogólnych, nie dających dokładnego w szczegółach wyobrażenia o tym, co zapowiadała; ale ta nieokreśloność jej większej tylko dodawała jej grozy, i nie łagodziła gorzkości jej, ale ją owszem potęgowała. Słowa Symeona zapowiadały Pannie Najświętszej, że czeka Ją coś okropnego; i dlatego, choć w ogólnym zarysie wiedziała, jaka to będzie okropność, słowa te uderzyły w Nią jakby grom.

I nie sądźmy, by główna siła i gwałtowność tego ciosu polegała dla Maryi w tym, co w przepowiedni starca dotyczyło Jej osobiście, w tym, że miecz, a miecz ostry i sieczny (39), jak Symeon z naciskiem Ją uprzedza, ma przeniknąć Jej duszę. Uczestnictwo, i do takiego stopnia bliskie, w życiu Jezusa, który wiedziała że jest całopalną i Boga i ludzi ofiarą, choć z jednej strony stanowiło

dla Niej cierpienie niewypowiedziane, z drugiej strony przecie, dla serca Jej miłością gorejącego weselem było i tryumfem. Ale bólem dla Niej najgłębiej dojmującym było to, że na każdy dzień miała mówić sobie, i powtarzać, i oczyma serca na to patrzeć, że Jezus ustanowiony jest znakiem i przedmiotem niesłuchanego, powszechnego, upornego przeciwieństwa, i powodem jakoby nieuniknionym upadku i zguby dla wielu (40): dla wielu nasamprzód z pośród tego narodu, który był własnym Jego ukochanym narodem; dla wielu więcej jeszcze z pośród tego świata pogańskiego, który, jak Symeon przepowiadał, będzie największą i najrozleglejszą częścią dziedzictwa Mesjasza.

Jezus jest Życiem wcielonym (41): na to przyszedł do nas, abyśmy "żywot mieli, i obficie mieli" (42). Daje żywot, oddając sam siebie na krzyż; daje go z taką hojnością, że każdy kto chce, mieć go może. To znaczy, że jest "położon na powstanie", dla pogan zarówno jak dla Żydów, bo nie masz już między nimi różnicy (43). Lecz skutkiem oporu, jaki Mu stawiać będą, gardząc słowem Jego, lub na złe go używając, wbrew woli swojej, wbrew krwi swojej, którą za wszystkich wyleje, stanie się powodem upadku i śmierci dla wielu, upadku bezpowrotnego, śmierci całkowitej i wiecznej.

To jest niepocieszone strapienie Maryi. Jeszcze Jej miecz ten na wskroś nie przenika, ale już czuje przyłożone do duszy swej ostrze jego, i ostrze to już się nie cofnie, ale wciąż będzie wnikało głębiej i głębiej. Chrystus, to jest walne zagadnienie, jedyne zagadnienie, wobec którego człowiek musi, czy chce czy nie chce, objawić myśli i uczucia swoje, i wraz z nimi żądze albo cnoty, nienawiść albo miłość swoją. Maryja, słysząc słowa Symeona, jaśniej niż kiedy bądź to rozumiała; zaczęła, choć ze czcią i miłością uwielbiała te sądy i sprawiedliwości Boskie, spełniające się w odrzuceniu niezliczonych rzesz ludzkich, upornie w przewrotności swojej trwających, wpuściła zarazem do serca swego, nie wypuszczając ich już nigdy, aż do krzyża, i dalej jeszcze aż do Wniebowzięcia swego, całe fale boleści i litości prawdziwie niezmiernych.

Lecz nad tym wszystkim, któż tego nie widzi, górowała, i jakoby dominującą nutę w tym łabędzim świętego starca śpiewie, stanowiła ta chwała wspaniale jaśniejąca, którą słowa jego, tak widocznie natchnione od Boga, wobec kapłanów i zgromadzonego ludu otaczały to Dzieciątko, żadnym znakiem zewnętrznym od drugich się nie różniące, spoczywające na ręku młodziutkiej matki, ubogiej ubogiego cieśli Galilejskiego małżonki. A oto Bóg zrząda nowe jeszcze tej chwały podwyższenie.

"Była – mówi Ewangelia – Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser. Ta była bardzo podeszła w lecach; a siedem lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdowa aż do lat osiemdziesięciu i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też onejże godziny", w chwili gdy Najświętsza Rodzina wchodziła przez Bramę Wschodnią, "nadszedłszy" i pełna, jak Symeon, Ducha Świętego, "wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego". To znaczy, że podobnie jak on sędziwy prorok, poznawszy w Dzieciątku obiecane Odkupiciela, w świętym uniesieniu i rozradowaniu oznajmiała wszystkim przyjscie Jego, wszystkim przynajmniej zdolnym i godnym przyjąć takie Boskie oznajmienie. O Symeonie nie czytamy, by w taki sposób rozgłaszał objawioną mu tajemnicę; zaczem ona Anna prorokini sama snadź dostąpiła tej łaski niezrównanej, że Dzieciątko Jezus ją pierwszą obrało sobie za ewangelistę swego.

Na tym się kończy on szereg świadectw, które z postanowienia wyroków Bożych, miały z samego początku oznajmić ludziom przyjscie Słowa Wcielonego. Pierwsza w tym szeregu Elżbieta, i przez nią Jan, przyszły poprzednik Pański; po niej Zachariasz, ojciec Jana; potem Aniołowie Betlejemscy; dalej, pasterze i gwiazda Trzech Królów i Symeon, i na koniec Anna, nie mówiąc już o Sanhedrynie żydowskim, który niebawem – jeśli się to nie stało jeszcze przed Oczyszczeniem Maryi i Ofiarowaniem Jezusa – uroczyście oznajmi Herodowi i wszystkiemu ludowi, miejsce Narodzenia oczekiwanego Zbawiciela.

Wykonawszy wszystko, co było napisane w Zakonie Pańskim, Maryja i Józef wyszli z kościoła i opuścili Jerozolimę. Święty Łukasz, pomijając wypadki pośrednie, mówi, że udali się do Galilei, bo nie było w planie jego wspominać o ucieczce do Egiptu, już opowiedzianej przez św. Mateusza, pierwszego dziejopisarza życia Jezusa. W rzeczy samej jednak, Maryja z Józefem z kościoła wrócili do Betlejem, skąd wkrótce potem Józef, ostrzeżony we śnie o krwawych zamiarach Heroda, udał się z Matką i Dzieciątkiem w drogę do Egiptu, i nie prędzej stamtąd wrócili do Ziemi Świętej, aż gdy Anioł, ukazując się znowu Józefowi, upewnił go że niebezpieczeństwo minęło. Wtedy dopiero przyszli do Nazaretu, jak mówi św. Łukasz, i tam, jak wiemy z dalszego ciągu Ewangelii jego, mieszkali aż do chwili, gdy Jezus, mając już lat jakoby trzydzieści, rozpoczął publiczne swe przepowiadanie wybraniem sobie pierwszych uczniów swoich, i spełnieniem pierwszego cudu swego w Kanie Galilejskiej.

III.

1. Nietrudno wynaleźć nauki, wpływające dla nas z tej pięknej tajemnicy; trudniej w ich mnóstwie uczynić wybór właściwy, i nie mogąc objąć wszystkich, upatrzeć te, które dla nas są potrzebniejsze i ważniejsze.

Maryja staje przed kościołem i choć Niepokalana, i Panna nad pannami, i Oblubienica Ducha Świętego, i Matka Boga nie pierwaj do niego wchodzi, aż gdy się poddała oczyszczeniu. Zapewne, było to, jak widzieliśmy, oczyszczenie obrzędowe tylko i zgoła zewnętrzne; ale bądź co bądź, Maryja przychodzi po nie, jakby go potrzebowała, i póki go nie otrzyma, nie przestąpi progę świątyni.

Pomijamy tu dla krótkości tę najpierwszą, choć doprawdy potrzebną nam i ważną naukę, jaką tu Maryja nam daje, iż chcąc ukazać światu przykład tego posłuszeństwa Bogu, które jest najprzedniejszym wszelkiego stworzenia obowiązkiem; chcąc naprawić także te bunty niewdzięczne, szalone, bezbożne, na które tylu ludzi, niestety, wszędy i po wszystkie czasy się porywa, na własne nieszczęście i zgubę swoją: do takiego stopnia się uniża i uległość swoją posuwa, poddając się przepisowi, od którego jest wolna, i w podobnej unieźenie się wciąga i Dzieciątka swoje, które z własnej woli swojej, w Niej i przez Nią ulega i słuca; przykład ten wspaniały, choć go, jeśliśmy ludzie dobrej woli, z całego serca podziwiać, z całą usilnością duszy naśladować będziemy, tutaj dla krótkości pomijamy. Ale za to, zastanówmy się nieco dłużej nad drugą nauką, z samegoż faktu tej czwartej tajemnicy wynikającą: Maryja, nim wniździe do kościoła, nim przystąpi do Boga w przybytku i miejscu mieszkania Jego, pierwaj oczyszcza się.

Pomyśl, duszo wierna, kto jest Bóg, koniec nasz ostateczny, kto jest Bóg, prawdziwa ojczyzna nasza i jedyne miejsce naszego odpoczynku, jedyne nasz punkt ciężkości i ognisko życia, jedyna dla nas przystań prawdy i wolności, i doskonałości, i szczęśliwości? Kto jest Bóg, i jakie są nieodzowne warunki ostatecznego naszego z Nim zjednoczenia, i wiecznego naszego z Nim żywota i szczęścia w niebie?

Bóg jest światłością tak czystą, że nie tylko żadnej w Nim nie masz cząstki ciemności, ale i cień najlżejszy nie może mieć do Niego przystępu. Bóg jest prawdą tak szczerą, iż nie może znieść ani do siebie dopuścić choćby pozoru tylko jakiego bądź fałszu, czy kłamstwa, czy próżności. Bóg jest ogniem tak pożerającym, iż pochłania wszystko cokolwiek w stworzeniach Jego może ulec spaleni, wszelki żywioł obcy, wszelki szych i spłyn (aliaż), wszystko

cokolwiek nie da się Jemu przypodobnić, cokolwiek nie jest wprost i w zupełności urzeczywistnieniem myśli i woli Jego. Bóg jest wszechwładzą tak bezwzględna, że żaden do Niego przystać nie może, kto nie jest bezwarunkowo poddanym Jego, i hołdem żyjącym, i tronem i dzielnicą. Bóg jest miłością tak przewyższającą, iż cokolwiek nie jest miłością, dobrocią, ofiarą siebie, zgodzić się z Nim nie może (44).

Stać się jedno z Bogiem, ten jest, mówiliśmy, koniec nasz, koniec nieodzowny i jedyny. Musimy albo dojść do tej wysokości, albo spaść do piekła. Osądźmy teraz życie ludzkie, osądźmy nasamprzód każdy własne życie swoje w tym świetle, wspaniałym wprawdzie, i chwały, i pociechy pełnym, ale i przerażającym także, bo jest to światło nieubłagane, bo porządek, który ono oświeca, tak samo zmienić się nie może, jak Bóg się nie zmienia. A potem, zapytajmy rozumu, i wiary, i sumienia chrześcijańskiego: niech nam powiedzą, jakie miejsce należy się oczyszczeniu w tym życiu naszym.

Nie przesądzajmy zbyt bezpiecznie o tym stanie, w jakim nas stawia łaska poświęcająca. Tak jest, bez wątpienia, nasamprzód potrzeba posiadać tę łaskę, potrzeba w niej żyć i wytrwać. Kto ją postradał przez grzech, ten potrzeba by ją odzyskał przez pokutę. Potrzeba mu wrócić do łaski, i prędko. Czy zdoła kto pojąć takiego chrześcijanina, który może spokojnie zasnąć w swym łóżku, nie pomyślawszy nawet o wzbudzeniu w sobie aktu skruchy, choć wie, że w ciągu dnia śmiertelnie Boga obraził? Kto tym bardziej zrozumie takich – a jest ich wielu – którzy wierząc w to że jest Sakrament, na to umyślnie ustanowiony od Boga, aby nas wskrzeszał z martwych, ile razy samowolnie umrzemy dla żywota wiecznego, wolą przecie raczej trwać i coraz głębiej się zanurzać w ciemnościach swoich, niż uciec się do tego niechybnego lekarstwa, po które dość im rękę wyciągnąć? A zwłaszcza, co powiedzieć o tych bezrozumnych i szalonych, którzy, zamiast upaść na kolana przed tym arcydziełem Boskiego zmiłowania, przed tym wszędy i zawsze obecnym owocem Męki Jezusowej, jakim jest dana Kościołowi władza odpuszczania grzechów każdemu, kto je wyzna i za nie żałuje, – przeciwnie powstają na nią, i przeczą jej, i szydzą, i bluźnią, i biorą sobie z niej powód do miotania oszczerstw, i obelg, i bezeceństw, i nienawiści na Kościół i na kapłanów jego?

Tak jest, potrzeba żyć w łasce Bożej, trwając w niej, albo wracając do niej, jeśliśmy z niej wypadli; to jest najpierwsze, nieodzowne oczyszczenie. Ale, jak już mówiliśmy, zbyt śmiało na tym stanie nie polegajmy. Stan łaski, jest to tajemnica, w której Bóg z dobrej woli swojej zobowiązuje się, i to z góry, na

taki, ekspens cierpliwości i długomyślności, jaki nie tylko przewyższa wszelki podziw i wszelką wdzięczność naszą, ale wprost może się zdawać niepojętym. Pomyślmy tylko, czego tu Kościół nas uczy. Uczy nas, że stan łaski może iść w parze z wadami naturalnymi, choćby największymi i najuporniejszymi, choćby nawet ta ich uporność nie tyle pochodziła z głębokiego ich w naturze naszej zakorzenienia, ile raczej z naszej w pokonywaniu ich opieszałości i lenistwa. Podobnież, stanu łaski nie znoszą żadne jakiego bądź rodzaju niedoskonałości, jakich co chwila dopuszczać się musi dusza, nigdy albo prawie nigdy nie umartwiająca natury swojej, bo nie ma ani ochoty ani męstwa potrzebnego, aby ją umiała wiernie trzymać pod jarzmem łaski. Co większa, nawet grzechy powszednie, jakkolwiekby były ważne i liczne, chociażby nigdy nie były wyznane na spowiedzi, chociażby dusza wszystka nimi była pokryta jak trądem, nie stoją same przez się na przeszkodzie stanowi łaski; mogą na czas, nie wiemy jak długi, opóźnić wejście tej duszy do chwały wiecznej, ale na utratę zbawienia same przez się jej nie narażają (45).

Nie zapominajmy, proszę, na czym się z istoty swojej zasadza stan łaski: zasadza się na tym, że Ojciec, i Syn, i Duch Święty osobiście mieszkają w duszy naszej, jako mówi Pan Jezus: "Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moją, i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy" (46). Nie masz nic pewniejszego ani bardziej rzeczywistego nad to nadprzyrodzone mieszkanie Boga w duszach sprawiedliwych. Mamy tu więc, między Bogiem a stworzeniem Jego, stosunek żyjący, wewnętrzny, bezpośredni, ciągły; jest to nieustające, we dnie i w nocy, obcowanie; jest to jednym słowem związek taki, że Pismo święte porównywa go ze związkiem i pożyciem małżeńskim. Wady nasze bez wątpienia nie podobają się temu wewnętrznemu naszemu Gościowi; niedoskonałości nasze "zasmucają" (47), jak mówi Apostoł, tego Boga, który w niepojętej miłości swojej takim z nami połączył się związkiem; wszelki, na koniec, bez wyjątku, grzech nasz obraża Go. Mówiliśmy dopiero co o długomyślności i cierpliwości Boga: teraz podobno już widzimy, że są w Nim, jak mówi św. Paweł "skarby" (48) i jednej i drugiej. Powiedz, czy znasz, czy potrafisz przedstawić sobie człowieka, zdolnego wytrzymać w towarzystwie drugiego człowieka, w takich warunkach, w jakich my Boga do wspólnego z nami życia zmuszamy? Bóg przecie znosi te ciężkie warunki; nigdy się nie usuwa, nigdy nie zerwie pierwszy tej spójni, jaką między sobą a nami zawiązał. Nie ustępuje, czeka, działa, oddając dobrem za złe, i nieraz tym bardziej kochając, im mniej za miłość swoją odbiera wzajemności. Wciąż jest obecny, zamiarem i wolą odpuszczając nam to, za co ani myślimy prosić Go o

odpuszczenie; jedynie o to się starając, byśmy Go więcej miłowali; a gdy, mimo wszystko co nam czyni i daje, nie powiedzie Mu się osiągnąć tej większej, jakiej od nas pragnie miłości, tedy przynajmniej stara się zapewnić nam to jedyne dobro, które, dopóki trwa w nas mocna i stanowcza wola naszego zbawienia, jeszcze zapewnić nam może: "Inu kurzącego się nie zagasi" (49), nie dopuszcza zagasnąć temu tłącemu się w nas jeszcze, choć z winy naszej kurzącemu się i kopćcemu płomykowi łaski, i wszystko czyni co z Jego jest, aby nas uchronił od grzechu śmiertelnego.

Wszystko to prawda niezaprzeczona, i ile niezaprzeczona, tyle, każdy to czuje, uwielbienia godna. Ale to wylanie dobroci łaskawej, wspaniałomyślnej, niczym niezrażonej, czy sądzisz, że uczyni jaką ujmę prawom sprawiedliwości? i dlatego że wykonanie tej najwyższej sprawiedliwości odwleka się, czy mniemasz, że nigdy nie nastąpi? Nie mówmy już o tylu ukrytych jej wyrokach, już tu na ziemi się spełniających, i grozą swoją, gdy dobrze się nad nimi zastanowisz, przerażających; mówimy o tym co będzie na końcu, o sądzie. Choć Sędzia w gruncie zawsze jest przyjacielem tej duszy, którą śmierć, przypuszczamy że w stanie łaski, rzuciła do stóp trybunału Jego, sądzi ją jednak, i z jaką ścisłością! "Z każdego słowa próżnego" (50), mówi Pan, człowiek tam zda liczbę. Wszystko tam jawne i odkryte, i rozsądzone, i ocenione, i zważone "na wagę przybytku", na tych szalach niezawodnych, do których Pismo porównywa sądy Boże (51). Wszelki dług będzie tam wymagalny, i dłużnik nie będzie zwolniony, póki "nie spłaci ostatniego szelązka" (52). Miejscem spłacenia tych długów jest Czyściec, miejsce błogosławione, – cóżby było z nami, o Boże, gdybyś go nie był stworzył? – ale miejsce straszliwe także. Gdybyśmy wiedzieli i pomnieli, jakie tam są cierpienia, z radością wzięlibyśmy na się wszelkie krzyże, jakie mogą być na tej ziemi, raczej niżby się narazić na jedną godzinę tej męki. A czy to na jedną godzinę, albo na jeden dzień, albo na jeden rok mąk czyścicowych same siebie skazują te dusze zimne, leniwe, obojętne, o większą miłość Bożą nie dbające, tylko o to jedno, by nie straciły łaski, i nie poszły do piekła?

Poznajmyż stąd, jaka jest potrzeba, i pożytek, i cena pokuty, i wszelkiego, w jakim bądź kształcie, zadośćuczynienia, i wszystkiego tego co oczyszcza duszę: a więc Najświętszej Ofiary, i Sakramentów, i Sakramentaliów, i Odpustów, i pokut bądź sakramentalnych bądź kościelnych, jak Post Wielki i inne, i aktów upokorzenia siebie i modłów, publicznych czy prywatnych, i wszelkiego dobrowolnego umartwienia. Dzięki Jezusowi ukrzyżowanemu,

wszystko to ma wartość zadość czyniącą, a zatem, przy skrusze prawdziwej, posiada moc zglądzenia zmasz naszych, umorzenia długów naszych, przywrócenia duszom naszym czystości ich nadprzyrodzonej i swobodnego polotu do Boga.

Prośmy usilnie Maryi o tę miłość czystości, z której się rodzi zapal i męstwo do oczyszczenia siebie. Co Apostoł mówi o całym Kościele, to na ogół stosuje się również do każdej duszy: Bóg chce ją mieć "bez zmasz ni zmaszczki" (53) i tylko "panny", to jest dusze całkiem czyste i nieskalane, wnijdą za Maryją "do kościoła królewskiego" (54).

2. Po Oczyszczeniu Maryi, Jezus poświęca i oddaje siebie Ojcu swemu, i czyni to przez Maryję, zaczem obie te tajemnice, i Oczyszczenie i Ofiarowanie, w jedną się schodzą tajemnicę. Szczęśliwe to ofiarowanie, szczęśliwsze jeszcze to oddanie siebie, z którego, gdy Bóg je przyjmie, powstaje niewypowiedziane święta i słodka przynależność do Boga, które każdemu kto je spełni, zamienia się w początek i wstęp przewyższającej wszelki zmysł błogości Ojczyzny niebieskiej. Należać do Boga! Czy zastanowiliśmy się kiedy nad tym, co się w tym słowie zawiera? Zapewne, wszystko należy do Boga, i to tak całkowicie i bezwarunkowo, iż zdawałoby się rzeczą zbyteczną, lub zgoła niepodobną, jeszcze Mu oddawać siebie. "Rzekłem: Bóg mój jesteś Ty, iż dóbr moich nie potrzebujesz" (55). Jeśli z samegoż przyrodzenia mego cały należę do Ciebie, jakimże prawem miałbym jeszcze mówić: Oto mię masz, weź mnie?

A wszakże, Miłość nieskończona, po tylu innych darach, uczyniła nam i ten dar, prawdziwie lepszy nad wszystkie drugie, że istotnie i rzeczywiście możemy oddać siebie temu Bogu, który już nas posiada. W tym celu głównie stworzył nas wolnymi, "podając nas, jak mówi Pismo, w rękę rady naszej" (56), ustanowił nas sprawcami i prawdziwymi ojcami czynów naszych, choć to w niczym nie umniejsza przyrodzonej naszej zależności od Niego. Każdy zatem nieodbity ma obowiązek, w taki sposób oddać się Bogu, aktem woli rozmyślnej, wyborem dobrowolnym, praktycznie, nie spekulacyjnie tylko, Jego przekładając nad wszystko. Każdy winien jest zwrócić siebie Bogu, to jest poddać się i oddać się Jemu, w takiej mierze co najmniej i w taki sposób, jak Bóg sam tego żąda; ta jest ścisła sprawiedliwość, i nikt od niej nie może być zwolnionym. Odmówić Bogu tego zwrotu, tego poddania się, tego daru siebie samego, jest to, nie już niższy tylko stopień sprawiedliwości, ale formalna nieprawość, a więc grzech.

Stawiając na czele Zakonu to przykazanie: "Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego umysłu twego, i ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej siły twojej", Bóg oczywiście żąda nas całych dla siebie. Dlaczego nas żąda? Bo nas chce. A dlaczego nas chce? Bo nas miłuje. Gdyby nie miłował nas, czyby nas chciał? Gdyby nie chciał nas, czyby nas miłował? Miłość stworzyła nas; miłość sama tylko tłumaczy istnienie nasze. Jako więc jest początkiem naszym, tak też winien być naszym końcem. Ostatecznie więc nas samych Bóg żąda i posiadać chce; nie dary nasze, jedno nas. Kto waży się mieć Mu to za złe, lub o to się skarżyć?

Lecz dalej i wyżej nad przykazanie, czyli raczej nad to, co Bóg w nie włożył nieodzownie dla nas obowiązującego, – bo jak uczy św. Augustyn, przykazanie miłości nie ma granic, jakkolwiek byś daleko w pełnieniu jego zaszedł, zawsze tylko w wyższym stopniu je pełnisz, a całkowicie i doskonale będziesz je pełnił dopiero w niebie (57), – wyżej więc nad to, co w tym przykazaniu jest ściśle koniecznym i obowiązującym, niezliczone są stopnie, na które człowiek w tym poświęceniu i oddaniu siebie Bogu postąpić może. Są takie stopnie w porządku życia wewnętrznego, i z nich się tworzy duchowny, Bogu tylko widomy stan duszy; są inne w porządku zewnętrznym i publicznym, i na nich się zasadzają różne, jak Kościół je zowie, stany chrześcijańskie. Tutaj mówimy tylko o tych ostatnich, i do nich głównie odnosi się tajemnica, którą rozważamy: bo stawiając się w kościele, Jezus, jak mówiliśmy, publicznie ofiaruje siebie Ojcu swemu, i przyjęcie tej ofiary w nowym Go w odniesieniu do Boga stanie ustanawia.

Każdy stan chrześcijański jest święty, tego dowodzić nie potrzeba. Każdy jest święty, bo w każdym człowiek oddaje siebie Bogu i należy do Boga, jako do najwyższego Pana swego; w każdym obowiązuje się przyjąć naprzód, a następnie wypełnić wszelką oznajmioną mu wolę Jego. Taki jest stan, do którego przenosi nas Chrzest, taki jeszcze bardziej stan, do którego nas podnosi Sakrament Bierzmowania. Wszakże dwojaki ten stan dziecięcości i męskości, stan synostwa Ojca niebieskiego i stan żołnierstwa Chrystusowego, choć co do stopnia jeden jest wyższy od drugiego, pozostawia nas jeszcze i jeden i drugi, w stanie pospółstwa wiernych. Ale są inne stany, o wiele wyższe od tych pierwszych dwóch. Są to stany dusz poświęconych Bogu, wedle różnych stopni i kształtów tego poświęcenia, a mianowicie, stan duchowny, zaczawszy od kleryka aż do biskupa, i stan zakonny, do którego należą i panny i wdowy, związane wieczystymi ślubami. Bóg z niewiadomych nam wyroków mądrości

swojej, i wedle upodobania najwyższej woli swojej, zsyła komu chce łaski do tych wysokich stanów potrzebne, a nasamprzód tę łaskę, bez której bezbożnością i szaloną zuchwałością byłoby w te stany wstępować, to jest łaskę powołania.

Ktokolwiek jesteś, powołany czy nie, rozumiej, czcisz, wyznawaj sercem i życiem te niezaprzeczone, te święte prawa Boże, i same w sobie i w sposobie, w jaki Bóg je wykonywa, zawsze sprawiedliwe i uwielbienia godne, a temu, względem kogo Bóg zechce ich użyć, tak cudownie pożyteczne! I zważmy tu jeszcze przedziwną łaskawość Boga! Ma wszelkie prawo rozkazać, a nie rozkazuje; radzi tylko, wzywa, oznajmia życzenie swoje, namawia, nieraz prawie prosi; prawdziwie tu serce się kraje. Wszelkie powołanie Boże, skoro je w sobie pocujemy, powinno by nas przejąć zdumieniem i upoić radością; ale wobec tej niepojętej względności i poszanowania, jakie Bóg, powołując nas, okazuje dla wolnej woli naszej, dusza oświecona, gdy z wiarą nad tym się zastanowi, pogrąża się w prawdziwą przepaść podziwienia i miłości. Ile takie powołanie do kapłaństwa albo do życia zakonnego, zawiera w sobie miłościwej dobroci, i najprzedniejszej i w sposób najprzedniejszy objawiającej się miłości, i hojnej szczodrości, i niezbadanego upodobania, i zachwycającej łaskawości; ile z tej łaski spływa na wybranego dostojeństwa, i siły, i wolności, i pokoju, i wesela, i płodności, i chwały: tego język ludzki nie wypowie. O onym "imieniu nowym", które Pan obiecał zwycięzcy, powiedziano jest w Księdze Objawienia, iż "nikt go nie zna, jeno który bierze" (58). Ale o łasce powołania tego powiedzieć nie można: ceny jej i miary jej, ani ten który jej dostąpił, nigdy w zupełności nie pozna.

Ktokolwiek więc jesteś, który to czytasz, jeśli ze szczególnej łaski nieba zostałeś zaliczony do rzędu tych szczęśliwych, którym Bóg raczył zesłać to tchnienie Ducha swego, którego rzadki tylko wybrany na tej ziemi dostępuje; na których Ojciec miłosierdzia z taką szczególną miłością spogląda; których Jezus wzywa po imieniu, aby "posiedli się wyżej" (59) nad drugich zaproszonych do stołu i na gody Jego; upokarzaj się, ale i dziękuj, i pokwap się usłuchać. Wiedz o tym, że dzień tego zaproszenia od Chrystusa, tego wejrzenia Ojca niebieskiego, tego tchnienia Ducha Świętego, jest dla ciebie tym dniem, o którym mówi prorok, że "światłość słoneczna w siedmiornasób" (60) go oświeca. Jest to prawdziwie "dzień który uczynił Pan" (61), dzień wesela i tryumfu. Może ci to wesele zasepią chwilami myśli i obawy poważne; ale i to zasepienie będzie nową tylko łaską: będzie to jawny dowód, że w tej słodkiej jasności, która cię

pociąga, Bóg ci już ukazuje świętość i doniosłość obowiązków, jakie powołanie Jego na ciebie wkłada, i tego zawodu cnót i zaprzania siebie, który przed tobą otwiera. Bądź więc poważnym, i owszem; ale nie bądź smutnym, i pomnij, że "ochotnego dawcę Pan miłuje" (62). Pójdź, przyśpiesz kroku, i ofiaruj się Jemu, jak ofiarował się Jezus, to jest przez pośrednictwo, przez serce, przez ręce Maryi, która ofiarując Syna swego w kościele, wraz z Nim ofiarowała wszystko mistyczne ciało Jego. Staw siebie i oddaj się Bogu, jako najzaufańszy sługa, jako domowy przyjaciel, jako własność Jego; a nie w innej myśli opuszczaj świat, jedno w tej, abyś się mógł przyczynić do uświęcenia i zbawienia jego, pracując w zjednoczeniu z tym najpierwszym i najniezbędniejszym Zbawicielem, którym jest Jezus; bo jak wiesz, i jak w rozważaniu tej tajemnicy znowu o tym się przekonałeś, Jezus nie pierwaj i nie inaczej staje się powszechnym dobrem i własnością świata, aż gdy naprzód autentycznie stawil siebie i uczynil Ofiarowanym i Poświęconym Ojcu, dobrem i własnością Jego własną, bezpowrotną, nierozdzielną na wieki.

A wy, którzy dostąpiliście Boskiej łaski ojcostwa, ojczy i matko, tak głęboko uczestnicząc w "możnościach Pańskich" (63), iż przezeń i na podobieństwo Jego dajecie życie, i prawdziwie, na wyobrazenie i podobieństwo Ojca niebieskiego, synów rodzicie: pomnijcie na to, na co z takim niewypowiedzianym wywłaszczeniem siebie pomniała Maryja, że jakkolwiek ci synowie wasi do was należą, jakkolwiek Bóg na nich wkłada obowiązek pobożnej dla was czci, wyprzedzający i przewyższający wszelkie ich obowiązki względem drugich ludzi: więcej przecie należą oni do Boga, niż do was, i Chrystus, odradzając ich we Chrzcie na synów Bożych, rzekł do nich: "Kto miłuje ojca albo matkę więcej niż mię, nie jest mnie godzien" (64). I jeszcze: "Nie zówcie sobie, – w znaczeniu najwyższym i bezwzględny, – ojca na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz, który jest w niebiesiech. Ani się nazywajcie, – w tymże przewyższającym znaczeniu, – nauczycielami, gdyż jeden jest Nauczyciel wasz, Chrystus" (65). Pomnijcie, ojczy i matko chrześcijańscy, na te wielkie i niepożyte nauki. Miejcie je ustawicznie przed oczami jako świecznik zapalony, na oświecenie i kierowanie uczuć, i myśli, i postanowień, i postępów waszych. Czyż nie jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, by ludzkie prawa i widoki wasze, i samaż choćby najczystsza miłość wasza rodzicielska, ugięły się, miejsca ustąpiły, zamilkły, znikły wobec wyższych praw wszechwładzy i miłości Boga?

Jeśli więc Bóg, – dla chwały swojej, dla służby Kościoła swego, któremu kto służy, tym samym służy i wszystkiemu rodzajowi ludzkiemu; jeśli dla uczczenia i szczęścia dzieci waszych, i dla waszej także czci i korzyści, które z ustanowienia i woli Jego, nierozłącznie idą w parze z dobrem i pożytkiem ich: – jeśli Bóg, mówimy, zażąda od was, byście oddali Jemu którą z tych drogich wam istot, syna czy córkę, które do czasu i do pewnego stopnia wam w depozyt powierzył: o, nie szemrzcie wtedy, nie buntujcie się, nie bierzcie z Boga zgorszenia; nie zatrzymujcie rzeczy wam powierzonej, nie przywłaszczajcie sobie, gwoli samolubstwu waszemu, tej własności Bożej, o którą Bóg się upomina z nieskończonej miłości swojej, a którą, bądź co bądź mocen jest i inną drogą wam odebrać, boć i śmierć jest jednym ze sposobów, którymi On powołuje ludzi. Nie gwałćcie praw Jego, nie wyzywajcie gniewu Jego, nie narażajcie się na to aby był zniewolony was karać, albo choćby tylko ująć wam błogosławieństwa swego. Zostawcie dziecku waszemu swobodę; nie kładźcie mu przeszkód, nie wystawiajcie go niebacznie na pokusę, nie dręczcie go niesprawiedliwym gniewem czy upornym naleganiem; raczej sami je utwierdzajcie, zachęcajcie, błogosławcie; sami je, gdy przyjdzie czas, jak Maryja, Matka matek, ofiarujcie w kościele. Bądźcie w tej ofierze waszej pokorni, jako poddani posłuszni władcy swemu, i bez oporu składający mu daninę; bądźcie pobożni, jako synowie, całym sercem zgadzający się z wolą ojca swego; bądźcie wdzięczni, bo jak już mówiliśmy, powołanie do kapłaństwa czy do zakonu, jest i dla wybranego, i dla wszystkich krwią lub sercem mu bliskich, łaską wysoką i dobrodziejstwem, które nie ma ceny; na koniec okażcie się mężnymi. Bóg nie broni wam, jak nie bronił Maryi, czuć tego, że spełnienie takiej, choć najpiękniejszej powinności, że oddanie dziecka własnego Panu i rozstanie się z nim wedle świata, jest ofiarą, jest gwałtem zadany naturze i przyrodzonemu uczuciu, że zatem prawdziwą, nieraz bardzo gorzką boleść sprawuje. Wiara bez wielkiej trudności te gorycze i bóle zwycięża; ale zwycięstwo to i ten tryumf wiary jest własnym dziełem męstwa.

Wykład tajemnic Różańca świętego, przez X. Karola Ludwika Gay, B. Biskupa Diecezji Poitiers. Z drugiego wydania francuskiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kossowski. Tom pierwszy. Warszawa 1895, ss. 219-261.

Przypisy:

- (1) "Exinanivit semetipsum". Philipp. 2, 7.
- (2) "Manens quod erat, fit quod non erat". S. Augustinus.
- (3) Jan 1, 14.
- (4) "In similitudinem carnis peccati". Rom. 8, 3.
- (5) "Sum quidem et ego mortalis homo et ex genere illius qui prior factus est, et in ventre matris meae figuratus sum caro... et ego natus accepi communem aerem". Sap. 7, 1-3.
- (6) S. Thom. *Summ.* 3a, q. 9, a. 1; q. 11, a. 1 et 2. – De Lugo, *De Incarnatione*, Disp. XXI. – Franzelin, *De Verbo incarnato*, Sect. III, c. 2.
- (7) "Jesus proficiebat sapientia et aetate et gratia apud Deum et homines". Luc. 2, 52.
- (8) Apok. 13, 8.
- (9) Ps. 39, 7. 9; Hebr. 10, 5.
- (10) Lewit. 12, 2-7.
- (11) Lewit. 12, 8.
- (12) Exod. 12, 29.
- (13) Exod. 13, 2.
- (14) Num. 3, 45. 48; 18, 6.
- (15) "Sicut Christus licet non esset legi obnoxius, voluit tamen circumcisionem et alia legis onera subire, ad demonstrandum humilitatis et obedientiae exemplum, ut approbaret legem et ut calumniae occasionem Judaeis tolleret, propter easdem rationes voluit matrem suam implere legis observantias *quibus tamen non erat obnoxia*". S. Thom. *Summa*, 3a, q. 37, a. 4.
- (16) Według prawa Mojżeszowego, nieczystość zakonna, ciężąca na matce, rozciągała się na samoż jej dziecko. Zob. Patrizi, *De Evang.*, Lib. II, Dissert. 25.
- (17) Jan 6, 58.
- (18) Mt. 12, 48. 50.
- (19) Filip. 2, 8.
- (20) "Meus cibus est, ut faciam voluntatem ejus qui misit me". Joan. 4, 34.
- (21) "Praktyczne uznanie najwyższej zwierzchności Boga, ta jest myśl zasadnicza wszelkiego kultu i nabożeństwa... Bóg jest Panem. Gdy mowa o Bogu, sprawiedliwość i dobroć nie powinny ulegać żadnej wątpliwości. Jądro samo i istota świętości polega na uznawaniu z radosnym uniesieniem nieograniczonej władzy Boga". O. Faber, *U stóp krzyża, Boleść I*.

- (22) "Tu mandasti mandata tua custodiri nimis". Ps. 118, 4.
- (23) Mt. 5, 17.
- (24) "Factus sub lege". Gal. 4, 4.
- (25) Lew. 6, 12; Num. 28, 4.
- (26) Zob. co do tego kapłaństwa Jezusa, rozdział piąty i następne "Boskiego", jak go nazywał Bossuet, Listu św. Pawła do Żydów.
- (27) Hebr. 6, 20; Ps. 109, 4.
- (28) "Beati qui lugent, quoniam ipsi consolabuntur". Matth. 5, 5.
- (29) 1 Kor. 7, 30.
- (30) Pieśń nad Pieśniami, w różnych miejscach.
- (31) Według zgodnego mniej więcej zdania nowszych egzegetów, Trzej Królowie przybyli do Betlejem już po Oczyszczeniu Maryi, i rozkaz uprowadzenia Dzieciątka i Matki do Egiptu, przyniesiony Józefowi przez Anioła, nastąpił zaraz po odejściu tych świętych gości ze Wschodu.
- (32) Agg. 2, 7-8. 10.
- (33) Malach. 3, 1-2.
- (34) Łk. 2, 28-32.
- (35) "Notus in Judaea Deus". Psalm. 75, 2.
- (36) "Lex paedagogus noster fuit in Christo... Ubi venit fides, non sumus sub paedagogo... Quanto tempore parvulus est, nihil differt a servo, cum sit dominus omnium, sed sub tutoribus et actoribus est usque ad praefinitum tempus a patre". Gal. 3, 24. 25; 4, 1. 2.
- (37) Hebr. 13, 8.
- (38) Gal. 3, 28; Efez. 2, 14; Jan 11, 26.
- (39) To jest znaczenie użytego w tym miejscu wyrazu greckiego.
- (40) "Kamień obrazy i skała zgorzenia". "Lapis offensionis et petra scandali... in laqueum et in ruinam habitantibus Jerusalem, et offendent ex eis plurimi et cadent et conterentur". Izaj. 8, 14. 15.
- (41) Jan 14, 6.
- (42) Jan 10, 10.
- (43) "Non est enim distinctio". Rom. 3, 22.

(44) O tej bezwzględnej, z samejże natury Jego płynącej czystości Boga, i tej bezwarunkowej niezgodności Jego z najmniejszym złem, nikt, o ile nam wiadomo, nie napisał tak jasno i głęboko, jak św. Katarzyna Genueńska w swym Traktacie o Czyśćcu.

(45) S. Thom. *Summa*, 2a, q. 89, a. 1; 2a, 2ae, q. 24, a. 10.

(46) Jan 14, 23.

(47) Efez. 4, 30.

(48) Rzym. 2, 4.

(49) Mt. 12, 20.

(50) Mt. 12, 36.

(51) "Pondus et statera iudicia Domini sunt". Prov. 11, 1.

(52) Mt. 5, 26.

(53) Efez. 5, 27.

(54) Ps. 44, 15.

(55) Ps. 15, 2.

(56) Ekli. 15, 14.

(57) "In plenitudine charitatis patriae praeceptum illud implebitur. Cur non praeciperetur homini ista perfectio, quamvis eam in hac vita nemo habeat? Non enim recte curritur, si quo currendum sit, nesciatur. Quomodo autem sciretur, si nullis praeceptis ostenderetur?". S. Augustinus, *De perfectione iustitiae*. Por. S. Thom. *Summa*, 2a, 2ae, q. 44, a. 6.

(58) "Nemo scit nisi qui accipit". Apoc. 2, 17.

(59) "Amice, ascende superius". Luc. 14, 10.

(60) Izaj. 30, 26.

(61) Ps. 117, 24.

(62) 2 Kor. 9, 7.

(63) Ps. 70, 16.

(64) Mt. 10, 37.

(65) Mt. 23, 9-10.

- (a) Por. 1) Bp Karol Ludwik Gay, Sufragan Diecezji Poitiers, Wykład tajemnic Różańca świętego. a) O nabożeństwach katolickich w ogólności. b) O nabożeństwie Różańca świętego. c) O tajemnicach w ogólności. d) Cześć pierwsza (radosna). Zwiastowanie. e) Cześć pierwsza (radosna). Nawiedzenie. e)) Cześć pierwsza (radosna). Boże Narodzenie.
- 2) O. Ludwik Fanfani OP, Różaniec Najświętszej Panny Maryi. O odmawianiu Różańca św. (De Rosario Beatae Mariae Virginis. De Rosarii recitatione).
- 3) Ks. Marian Nassalski, a) Różaniec. Przyczynek do jego historii i znaczenia. b) Matka Boża Dobrej Rady.
- 4) Sac. Paulus Maria Quarti, Tractatus in laudem Sacratissimi Rosarii.
- 5) Ks. Jakub Górka, Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny.
- 6) Św. Alfons Liguori, Biskup i Doktor Kościoła, a) Uwielbienia Maryi (De Mariae gloriis). b) Nauka o Różańcu świętym. c) O wielkim środku modlitwy do dostąpienia zbawienia i otrzymania od Boga wszystkich łask, jakich pragniemy.
- 7) "Róża Duchowna", Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św.
- 8) O. Marian Morawski SI, a) Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej. b) O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego.
- 9) Św. Katarzyna Genueńska, Traktat o Czystości.
- 10) Ojciec Prokop, Kapucyn, Żywot Matki Bożej.
- 11) P. Armandus Plessis SMM, Manuale Mariologiae Dogmaticae.
- 12) Ks. Franciszek Proschwitzer, Matka Boska w roku kościelnym. Nabożeństwo majowe w 32 rozmyślaniach.
- 13) Ks. Alojzy Jougan, Liturgika katolicka, czyli wykład obrzędów Kościoła Katolickiego.
- 14) Officium parvum Beatae Mariae Virginis. Małe oficjum ku czci Najświętszej Maryi Panny (pacierze). Według brewiarza rzymskiego w tekstach łacińskim i polskim. Wstęp i objaśnienia napisał Br. D. K. III Zakonu św. O. Dominika. Oficjum z zmarłych. Officium defunctorum. Dodatek: Msza święta, litanie i różne nabożeństwa.
- 15) Ks. Augustyn Arndt SI, Odpusty. Podręcznik dla duchowieństwa i wiernych.
- 16) O. Jakub Cristini CSsR, Rozmyślania na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marii Liguorego.
- 17) P. Jacobus Illsung SI, Verba vitae aeternae. Ex quatuor Evangelistis deprompta atque in argumenta quotidianae meditationis digesta.

18) Ks. Józef Stanisław Adamski SI, a) [Tajemnice w Religii](#). b) [Niepokalane zwierciadło skalanej ludzkości. \(Kazanie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia\)](#). c) [Królowanie Maryi nad światem i nad mocami ciemności. \(Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia Matki Najświętszej\)](#). d) [Zasługa wiary i jej przejawy. Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej](#).

19) O. Czesław Lacrampe OP, [Wszechpośrednictwo Najświętszej Maryi Panny](#).

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXVII, Kraków 2017